Za Runjaicia Feio?!

Ukazuje się od 1945 roku środa, 10 kwietnia 2024 NR 71 (17881)

Sport



Fot. Krzysztof Dzierzawa/Pressfocus

czytaj na str. 5

GieKSa zadziwia



Po zwycięstwie nad Lechią katowiczanie mają szansę na bezpośredni awans!

czytaj na str. 7

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus



„Lewy" w Paryżu

czytaj na str. 8

Fot. Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus



Hubert Hurkacz polubił mączkę

czytaj na str. 17

Fot. PAP/EPA

Sport 6dfcc0adde



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Szymon Czyż zaliczył dobre spotkanie w Lubinie.

Bohaterowie drugiego planu

Drużyna Jana Urbana umacnia się w stawce zespołów walczących o europejskie puchary.

GÓRNIK ZABRZE

Po przegranej w Poniedziałek Wielkanocny z Legią u siebie wydawało się, że sprawa ewentualnego włączenia się zabrzan do rywalizacji o eksponowane miejsca na koniec rozgrywek jest już nieaktualna.

Iskierka nadziei

Tymczasem wyniki ostatnich meczów i porażki oraz remisy zespołów ze ścisłej czołówki sprawiły, że dziś, na 7 kolejek przed końcem rozgrywek, Górnik ma ledwie trzy „oczka" straty do czwartego Rakowa i piątej Legii. Wszystko więc jest jeszcze możliwe, a wiele będzie zależało od niedzielnej rywalizacji ze Śląskiem Wrocław. Ewentualna wygrana jeszcze bardziej powinna napędzić drużynę prowadzoną przez **Jana Urbana**, za którą ważne poniedziałkowe zwycięstwo z Zagłębiem w Lubinie 2:1. „Górnicy" przegrywali na terenie rywala, ale to oni zadali zwycięski cios. - Zawszę mówię, że poniedziałek to nie jest dzień dla piłki nożnej, ale jak na poniedziałek, to kibice oglądali całkiem fajne spotkanie - ocenia doświadczony szkoleniowiec Górnika. - Zarówno my, jak i Zagłębie, graliśmy odważnie i oba zespoły miały okazje. W pierwszej połowie wykonaliśmy kilka prób wysokiego pressingu, ale Zagłębie dobrze spod niego wychodziło. Jedynie raz przyniosło nam to efekt, gdy Dioudis źle wybił piłkę. Graliśmy na wyjeździe, a mimo to rywal nas kontrował. Poprawiliśmy to w drugiej połowie. Obie drużyny starały się wykorzystać swoją szybkość. Zagłębie ma Pieńkę, Chodynę czy Wdowiaka, my natomiast możemy postraszyć Kapralikiem i Ennalim - mówi trener Urban.

Faktycznie, Adrian Kapralik czy Lawrence Ennali tak jak przyzwyczaili w poprzednich miesiącach, napędzali ataki zespołu. Na początku II połowy rozegrał się zwłaszcza ten drugi. Niemiec szalał na całej długości i szerokości boiska, a po jego akcji padła zwycięska bramka. - Oba zespoły grają dosyć podobną piłkę i jeżeli mamy przestrzeń na boisku, to prezentujemy się bardzo dobrze. W przerwie dokonaliśmy kilku korekt w ustawieniu i przeciwnikom trudniej było stwarzać sytuacje. Tak jak mówiłem przed meczem, Zagłębie ma wszystkiego po trochu. Lubinianie są szybcy i niebezpieczni po stałych fragmentach. Było to przyzwoite spotkanie i mogło się różnie potoczyć, ale potrafiliśmy odrobić straty i wygrać. Obie drużyny są w komfortowej sytuacji w tabeli, choć my mamy jeszcze iskierkę nadziei, by gonić czołówkę. Zrobimy wszystko, aby mieć do końca o co grać - to jeszcze raz Jan Urban.

Wykorzystali szansę

Bramki w Lubinie strzelali zawodnicy, którzy raczej nie są w Zabrzu bohaterami pierwszego planu, co więcej, mało w ogóle grają. Weźmy strzelca bramki na 1:1, **Szymona Czyża**, który przeciwko „miedziowym" trafił trzeci raz w tym sezonie. Wcześniej zdobywał bramki w jesiennych spotkaniach - ze Śląskiem, kiedy jego celne uderzenie w samej końcówce dało punkt, a potem w przegranym meczu ze Stalą w Mielcu (1:2). W podstawowym składzie w tym roku zagrał po raz pierwszy. Stało się tak z powodu urazu łydki Lukasa Podolskiego, który nie wiadomo kiedy wróci do gry. W Lubinie Czyż nie tylko strzelił gola, ale „maczał też palce" - u nogi - w stracie gola, kiedy na środku dał się uprzedzić ostro interweniującemu Michałowi Nalepie. - Strata była głupia. Dałem się wyprzedzić i niepotrzebnie tę bramkę straciliśmy. Było jednak wiele sytuacji, wiele strzałów. Zastąpienie Lukasa? Na pewno jesteśmy innymi zawodnikami. Nie mam takiej lewej nogi jak on, nie mam takiego przerzutu, ale to co najlepsze wykorzystuję, chcę go jak najlepiej zastąpić i pomóc drużynie - podkreśla ambitny zawodnik.

Piotr Krawczyk natomiast przed meczem w Lubinie nazbierał w tym roku niespełna 90 minut gry! Wchodził na końcówki, a tylko z Legią dostał 45 min. W Lubinie wszedł po godzinie i kilka minut później wykończył świetną akcję duetu Ennali - Janża. Bramka z Zagłębiem jest dla niego pierwszą od... prawie roku. Poprzednio gola zdobył ze Śląskiem 23 kwietnia 2023 r., gdy zabrzanie wygrali 2:0.

Michał Zichlarz

18 RAZY mierzyli się na trenerskiej ławce Jan Urban i Waldemar Fornalik - po zwolnieniu Jacka Zielińskiego w weekend najstarsi obecnie szkoleniowcy w ekstraklasie. Bilans jest korzystniejszy dla trenera Górnika, który 8 meczów wygrał, w pięciu był remis, a w pozostałych pięciu triumfował trener Fornalik.

Koniec serii

Po sześciu meczach bez porażki „miedziowi" potknęli się na górniczej przeszkodzie.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Dobra passa „miedziowych" skończyła się na meczu z Górnikiem. Choć po trafieniu **Dawida Kurminowskiego** - pięć bramek w ostatnich sześciu meczach - prowadzili, rywal wygrał 2:1.

Słabszy występ

- Górnik bardzo dobrze zamykał nam drogi do pola karnego. Szukaliśmy rozwiązania i długo przygotowywaliśmy akcje, ale przeciwnik bronił się bardzo dobrze. Czy nasza pozycja jest bezpieczna? Można powiedzieć że tak, ale w piłce nigdy nic nie wiadomo. Na pewno będziemy w każdym kolejnym spotkaniu walczyć o trzy punkty - podkreśla najlepszy w tym sezonie strzelec „miedziowych" w wypowiedzi dla klubowych mediów. Kurminowski ma już 8 goli.

Dobra seria Zagłębia trwała 6 meczów. W tym czasie lubinianie wygrali z Koroną u siebie i Pogonią na jej terenie, a cztery spotkania zremisowali. 35 „oczek" po 27 kolejkach to solidny kapitał, ale w Lubinie chcieliby więcej. - Po dobrych kilku meczach przytrafił nam się słabszy. Mieliśmy okazje na gole, ale nie wykorzystaliśmy ich. Bardzo prosto straciliśmy obie bramki. Trudno w takiej sytuacji myśleć o wygranej z drużyną, która bardzo dobrze radzi sobie na wiosnę. To nie jest przypadek, że Górnik ma tyle punktów. Szkoda, że tak się to potoczyło, bo już graliśmy bardzo solidnie. W poniedziałek tego zabrakło i stąd porażka - przyznał **Waldemar Fornalik**.

Co z „Kingiem"?

Przed meczem pytany o przyszłość swoją i sztabu szkoleniowego dyrektor sportowy lubinian Piotr Burlikowski powiedział przed kamerami Canal+, że tak jego, jak trenerów umowa upływa z końcem czerwca. Czy będą prolongowane? Trudno dziś powiedzieć, choć w Lubinie spekuluje się, że po rozgrywkach Waldemar Fornalik odejdzie. Zresztą w ostatnich dniach trenerska karuzela ruszyła na dobre. Po remisie z ŁKS-em w piątek pracę stracił Jacek Zieliński, wczoraj z posadą w Legii pożegnał się Kosta Runjaić. Trener Fornalik prowadził Zagłębie w 46 meczach, jego średnia wynosi 1,43 pkt. Jak było w przypadku Zielińskiego i Runjaicia? Ten pierwszy miał średnią 1,31 (w 86 meczach), a Runjaić 1,88 (w 84 spotkaniach).

Trener Fornalik pracuje w Lubinie od końca listopada 2022 roku. Wyprowadził zespół z kryzysu, kończąc poprzednie rozgrywki na 9. miejscu z 45 punktami. Teraz jest 11. lokata i 35 „oczek", ale do końca pozostało 7 meczów, więc może być lepiej. Co do wiosny, to „miedziowi" też są w środku tabeli z 10 pkt w 8 spotkaniach. Mają o „oczko" więcej niż słabo grający w 2024 roku wicelider Śląsk Wrocław. W wiosennej tabeli czołówkę stanowią Widzew i Górnik po 16 pkt oraz Stal i Lech po 15 „oczek". Na końcu Piast z ledwie pięcioma punktami.

(zich)



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Przyszłość Waldemara Fornalika w Zagłębiu stoi pod znakiem zapytania.

Sport 6dfcc0adde

Remis jest porażką

Rozmowa z **Patrykiem Stępińskim**, obrońcą Ruchu Chorzów

Jak może pan ocenić bezbramkowy mecz z Puszczą?

- Ocena jest prosta. Jeśli nie strzela się goli, zwłaszcza u siebie, to nie można wygrywać. Zdawaliśmy sobie sprawę ze stylu gry Puszczy, z czego będzie żyć - z długich piłek, kontrataków, stałych fragmentów. Mieliśmy pomysł na to spotkanie. Długo utrzymywaliśmy się przy futbolówce i stworzyliśmy sobie kilka sytuacji, ale musimy je wykorzystywać.

Nie miał pan wrażenia, że w ofensywnej części boiska za mało było z waszej strony intensywności, pokazania się do gry?

- Trenerzy nakreślają nam plan, ale koniec końców to my na boisku musimy wziąć sprawy w swoje ręce. Tak było w tym meczu. W drugiej połowie Puszcza się wycofała, czekała na kontrataki, długie piłki i stałe fragmenty, żebyśmy popełnili błąd w defensywie. Udało się go uniknąć, ale nie zamieniliśmy nic z przodu na gola. Ten remis jest dla nas porażką, bo liczyły się tylko 3 punkty, których bardzo potrzebujemy.

Trener Janusz Niedźwiedź preferuje ofensywny, odważny styl, z posiadaniem piłki, kreacją, wygląda jednak że w ostatnim czasie, abstrahując od wyników, granie w ten sposób nie idzie wam tak płynnie.

- Jeśli chodzi o spotkanie z Rakowem, to on na pewno gra bardziej otwarcie niż Puszcza. Albo podchodził bardzo wysoko, albo czekał nisko. Puszcza chyba ani razu nie podeszła do nas wysoko „z piątki", bo też zdawała sobie sprawę, że dobrze czujemy się w rozegraniu, że mamy na to pomysł. A jeśli trzeba już przebijać się przez jedną, drugą i trzecią linię, to płynność grania, pokazywanie się na pozycje, współpraca dwójkowa na skrzydle czy między napastnikiem a ofensywnym pomocnikiem są kluczowe. Z Puszczą tej współpracy mogło być więcej. Może byłoby wtedy więcej sytuacji i udałoby nam się zdobyć bramkę.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Patryk Stępiński nie cieszy się z punktu z Puszczą.

Mecz z Puszczą określano jako ten „za 6 punktów". Gdy swoje spotkanie wygrała Korona, Ruch ma 7 „oczek" straty do bezpiecznej strefy i trudno o optymizm.

- Nie mamy wpływu na wyniki innych zespołów. Na pewno musimy zapunktować w następnych kolejkach. Nie będzie łatwo, bo jedziemy teraz na Pogoń, a kilku zawodników wypadnie za kartki. Do Szczecina pojedziemy jak na każdy mecz, żeby zdobyć punkty na niełatwym terenie. Następnie mamy Widzew. Najbliższe 3-4 mecze pokażą, czy będziemy w stanie podłączyć się do walki o utrzymanie i podgonić zespoły, które są nad nami.

Czy frustrowała was notoryczna gra Puszczy na czas?

- Grałem już z Puszczą, koledzy z zespołu tak samo. Przed pierwszym gwizdkiem wszyscy zdawali sobie sprawę, jaki to jest styl grania i z jakimi sytuacjami możemy się spotkać. Oczywiście, było to dziwne, bo Puszcza również wiedziała, jaki był wynik Korony i że kielczanie ją przeskoczyli. Jednak najwidoczniej uznała, że ze spotkania z nami nie jest w stanie więcej wycisnąć i remis ją zadowalał. Każdy ma swój sposób gry i odpowiada za siebie. My walczyliśmy do końca, chcieliśmy wygrać i tylko to nas interesowało.

Jednak n aerwy panu puściły i obejrzał pan żółtą kartkę już na ławce rezerwowych...

- Wydawało mi się, że bramkarz Puszczy przy wznowieniu wyszedł z piłką poza pole karne. Jeżeli taka sytuacja miałaby miejsce, to mielibyśmy rzut wolny pośredni na 16 metrze, a to dobra okazja. Po meczu sędzia powiedział mi, że wszystko było zgodnie z przepisami. Emocji było w tym spotkaniu dużo. Każdemu zależało, żeby wygrać. Nikogo nie interesuje w jakim stylu gramy i ile mamy sytuacji, bo liczą się punkty. Zdobyliśmy jeden, a to za mało.

Kolejne spotkanie na Stadionie Śląskim z Widzewem, gdzie grał pan kilka sezonów, będąc nawet kapitanem. Szykuje się znakomita atmosfera i mecz przyjaźni. A jak pan podchodzi do tej rywalizacji?

- To za dwa tygodnie. Najpierw mecz z Pogonią i będę się koncentrował na tym. Byłem w Widzewie łącznie 6,5 roku - ostatnio 3,5. Przez dwa lata byłem kapitanem, więc będzie to dla mnie bardzo osobiste spotkanie, ale będą musiał zachować chłodną głowę. Mam nadzieję, że 3 punkty w meczach z Pogonią i Widzewem przybliżą nas do utrzymania, ale trzeba zacząć wygrywać...

Rozmawiał
Piotr Tubacki

„Żubry" czekają

Puszcza Niepołomice jako jedyny zespół ekstraklasy nie wygrał w 2024 roku, choć w Chorzowie dwukrotnie trafił w poprzeczkę.

Najskuteczniejszymi zawodnikami w szeregach małopolskiego beniaminka są środkowi obrońcy. Łukasz Sołowiej i Artur Craciun mają po 6 trafień, a ten drugi najgroźniejszy był również w sobotę. W meczu z Ruchem oddał pierwszy celny strzał, a w drugiej połowie - oczywiście po rzucie rożnym - trafił w poprzeczkę. Ta uchroniła również Dantego Stipicę w doliczonym czasie, kiedy egzekwując rzut wolny z niemalże zerowego kąta zaskoczyć go próbował Michał Walski.

Chcieli wygrać

- Szanujemy ten punkt - powiedział pomocnik Puszczy **Bartłomiej Poczobut**, który wrócił w dobrze sobie znane rejony. W latach 2018-19 „Poczo" reprezentował bowiem GKS Katowice i na co dzień występował i trenował po przeciwnej stronie Parku Śląskiego. Dla GieKSy zagrał 44 razy. - Przyjechaliśmy do Chorzowa wygrać, mieliśmy plan, pod koniec trafiliśmy w poprzeczkę i szkoda że to nie wpadło. Celem było nie stracić bramki i to się udało. Dążyliśmy do tego, żeby strzelić gola, szukaliśmy stałych fragmentów. W kolejnych tygodniach będziemy nadal pracować nad tym, żeby coś wpadało - podkreślił 30-letni zawodnik.

Pochwalił rywala

„Żubry" wiosną jeszcze nie wygrały. W 9 spotkaniach zaliczyły 6 remisów i 3 porażki, notując bilans bramkowy 8:11. Niepołomiczanie są teraz drugą najgorszą drużyną, od której słabiej punktuje tylko Piast Gliwice. Ruch wiele lepszy nie jest, bo w 8 grach zdobył „oczko" więcej, ale zanotował zwycięstwo, z Piastem właśnie. - Z takimi drużynami nie gra się łatwo. Ruch w tej rundzie pokazuje, że to inny zespół niż jesienią. Dobrze gra w piłkę i trudno mierzyć się z nim na Stadionie Śląskim - pochwalił „Niebieskich" Poczobut.

Złej krwi nie było

- Traktujemy ten punkt jako wywalczony i patrzymy do góry - mówił z kolei trener „Żubrów" **Tomasz Tułacz** świadomy, że remis z Ruchem spuścił jego zespół do strefy spadkowej, bo Puszczę o punkt wyprzedziła Korona. - Cierpliwie czekamy na pierwsze wiosenne zwycięstwo - powiedział szkoleniowiec, dziękując jednocześnie swoim kibicom za wsparcie na Stadionie Śląskim. Choć sektor gości, zdemolowany w trakcie Wielkich Derbów Śląska, pozostaje zamknięty, sympatycy z Niepołomic (kilkuset) zostali wpuszczeni na wydzielony fragment trybuny wschodniej, zasiadając w pobliżu kibiców „Niebieskich". Złej krwi między nimi nie ma. Puszcza zresztą w ogóle nikomu nie przeszkadza, więc nie stanowiło to problemu. Mimo tego policja solidnie obstawiła parking przyjezdnych ciężkimi jednostkami prewencyjnymi, które można było spotkać również na arenie. Żadnych incydentów rzecz jasna nie było.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Bartłomiej Poczobut wrócił do Parku Śląskiego, gdzie występował kilka lat temu - po stronie GieKSy.

Piotr Tubacki

Sport 6dfcc0adde

Próba charakteru

Gracze Śląska Wrocław doceniają wsparcie kibiców, którzy pomogli im „przepchnąć" mecz z Wartą Poznań.

Po ostatniej kolejce ligowej, dzięki wygranej (2:1) z Wartą, wrocławianie zbliżyli się do lidera, Jagiellonii Białystok, na dwa punkty. Do końca rywalizacji pozostało 7 kolejek, więc wszystko jeszcze jest możliwe.

Walka dla kibiców

Mecz z wlokącą się w ogonie tabeli Wartą był dla podopiecznych Jacka Magiery drogą przez mękę. Mimo gry w przewadze - w 49 min czerwoną kartkę ujrzał Tomasz Przykril - zielono-biało-czerwoni strzelili zwycięskiego gola dopiero w doliczonym czasie. - To był ciężki mecz - potwierdził pomocnik Śląska, **Peter Pokorny**. - Wiedzieliśmy, że taki będzie i że będziemy musieli walczyć do samego końca. Rywale grali w osłabieniu, ale w ekstraklasie zawsze ciężko przedostać się w ostatnią tercję boiska, przez obrońców. Zagraliśmy bardzo dobry mecz, walczyliśmy do końca, dla kibiców i za herb Śląska Wrocław. Musimy ciężko pracować do końca sezonu, a wtedy pojawią się również wyniki.

Utrata bramki wynikała z momentu dekoncentracji. Tak zawsze się dzieje, kiedy wkrada się brak skupienia i koncentracji. Przeciwnik zawsze może strzelić gola, więc musimy być mądrzy, skoncentrowani i pracować nad tymi aspektami, ponieważ przez cały mecz, nawet kiedy rywal dostaje czerwoną kartkę, musisz być skoncentrowany w obronie. Warta miała jedną szansę i ją wykorzystała. Brakowało mi na boisku Patricka i Petra (Olsena i Schwarza - przyp. BN), z którymi gram przez cały sezon. Jednak jako zespół wykonaliśmy bardzo dobrą pracę i nie ma znaczenia, kto gra. Każdy jest dla drużyny tak samo ważny i pokazujemy to w każdym meczu. Teraz do pierwszego składu dobijają się młodzi zawodnicy, którzy walczą o miejsce w zespole, co jest bardzo dobre dla całego klubu.

Otrzymali nagrodę

- Uważam, że dobrze weszliśmy w mecz - stwierdził stoper drużyny z Oporowskiej, **Aleks Petkow**. - Zmieniliśmy system i uważam, że dobrze się do tego przystosowaliśmy. Mieliśmy kontrolę nad meczem, strzeliliśmy gola w pierwszej połowie, co nie zdarzyło nam się już od dłuższego czasu. Później łatwo straciliśmy gola w przewadze. Drużyna pokazała jednak wielki charakter, zdobywając zwycięską bramkę w ostatnich chwilach spotkania. To trener Jacek Magiera decyduje, kto gra i my jako zawodnicy musimy się do tego dostosować. Jesteśmy profesjonalistami i uważam, że pokazaliśmy się w meczu z Wartą z dobrej strony. Łatwo straciliśmy bramkę, ale to się zdarza. To była próba walki i charakteru. Uważam, że te aspekty stały u nas na najwyższym poziomie i na koniec wraz z fanami, którzy gorąco nas dopingowali, otrzymaliśmy za to nagrodę.

Cieszy się chwilą

W 81 min na boisku pojawił się niespełna 20-letni pomocnik, **Jakub Jezierski**. To syn byłego napastnika wrocławian, Remigiusza. Dla Jezierskiego-juniora był to drugi występ w ekstraklasie, debiutował 30 marca w wyjazdowej potyczce z Piastem. - Jest to wspaniała rzecz dla mnie - powiedział wychowanek wrocławskiego klubu. - To tylko napędza, to niesamowita siła, gdy się słyszy swoje nazwisko z trybun. Wszedłem na boisko, a publiczność była taka głośna, że nawet swoich myśli nie słyszałem! Ten doping był nam potrzebny w końcówce spotkania, musieliśmy w niej strzelić bramkę i to się udało. Kibice byli niesamowici, brakuje mi słów. Gdy wchodziłem na murawę, cała ławka mnie motywowała. Moim zadaniem było zrobić 3-4 akcje i to mi się udało. Miałem grać do przodu, żeby akcje, które puszczę, zakończyły się strzałem. No i dzięki jednej z takich akcji mamy trzy punkty. Nie skupiam się na tym, czy w następnym meczu z Zabrzu zagram więcej, mniej czy wcale. Cieszę się chwilą, teraz jestem w pierwszej drużynie i ciężko pracujemy. Dam z siebie wszystko każdego dnia.

Kolejny egzamin wrocławianie będą zdawali w nadchodzącą niedzielę, na ich drodze stanie Górnik Zabrze. Jeszcze nie wiadomo, czy trener Magiera będzie mógł skorzystać z usług Patricka Olsena i Petra Schwarza. Pierwszy wyjechał do Danii, gdzie czeka na narodziny dziecka, natomiast drugi doznał kontuzji kolana na rozruchu i nie wiadomo czy do meczu zdąży się wykurować.



Fot. Krystyna Pączkowska/slaskwroclaw.pl

Aleks Petkow nie ma wątpliwości, że do zwycięstwa nad Wartą przyczyniło się wsparcie kibiców.

Bogdan Nather

Trudne zadanie

Duet trenerski Dawid Kroczek-Tomasz Jasik poprowadzi Cracovię do końca sezonu.

Prezes Mateusz Dróżdż w piątek działał bardzo szybko. Pewnie jeszcze przed meczem z ŁKS-em miał w głowie plan na dokonanie zmiany, jeżeli zespół nie przerwie serii bez wygranej. W komunikacie na godzinę po zakończeniu rywalizacji z ostatnim zespołem klub ogłosił rozstanie z Jackiem Zielińskim i decyzję, że do końca rozgrywek drużynę poprowadzi Dawid Kroczek. 34-latek w lutym został trenerem przygotowywanych do reaktywacji rezerw i szefem metodologii w zespołach juniorów do lat 17 i 19.

Duet na ławce

- Trener Kroczek posiadający licencję trenerską UEFA A aplikował na kurs UEFA Pro. Po spełnieniu wymagań formalnych w ostatnich dniach uczestniczył w końcowych egzaminach. W najbliższych dwóch tygodniach powinna zostać ogłoszona lista trenerów zakwalifikowanych na kurs i tym samym mogących samodzielnie prowadzić drużynę na najwyższym poziomie rozgrywkowym. Sztab szkoleniowy pierwszej drużyny został również poszerzony o Tomasza Przekaza i Macieja Palczewskiego. Wszyscy członkowie wcześniejszego sztabu pozostali w Cracovii, w tym trener asystent Tomasz Jasik, który w najbliższych meczach będzie prowadził drużynę z trenerem Kroczkiem - mówi **Marzena Młynarczyk-Warwas**, rzecznik prasowy Cracovii. Kroczek ma ponad 15-letnie doświadczenie w pracy szkoleniowej. W 2016 roku przebywał w Cracovii na stażu u... Zielińskiego. Prowadził też UKS SMS Łódź, reprezentację Łódzkiego Związku Piłki Nożnej i kluby seniorskie z IV i III ligi. Po poprzednim sezonie odszedł z Unii Skierniewice, z którą zakończył rozgrywki na 7. miejscu. Do rozstania doszło po słabszej rundzie wiosennej, kiedy drużyna zanotowała spadek o pięć pozycji.

Mentor życzy powodzenia

W sezonie 2021/22 Dawid Kroczek przez dziewięć miesięcy był szkoleniowcem pierwszoligowej Resovii. Przejął zespół po **Radosławie Mroczkowskim**, którego był asystentem. W I lidze miał średnią 1,4 pkt na mecz, przegrał też w Pucharze Polski z Widzewem Łódź. - Cieszę się, że Dawid dostał szansę. Mam nadzieję, że to będzie prawdziwa szansa, że jest plan na tego chłopaka - mówi Mroczkowski. - Już z nim o tym rozmawiałem, bo mamy bliski kontakt od czasów gimnazjum, gdy prowadziłem go w Łodzi jako zawodnika - dodaje. Podkreśla też, że Kroczek nie ma wiele czasu na dokonanie zmian, a pierwsze spotkanie będzie bardzo trudne. Cracovię czeka wyjazd na boisko lidera ekstraklasy z Białegostoku. - Ważne będzie dla niego wsparcie otoczenia. Myślę, że Dawid trochę już poczuł klimat klubu, wie o co chodzi. To chłopak, który się nie boi, jest ambitny, pracowity. Nie chcę jednak pompować balonika, niech się sprawdzi w boju. Muszą mu też pomóc doświadczeni zawodnicy, którzy powinni wziąć na siebie odpowiedzialność – podkreśla i dodaje, że Kroczek jest dobrze przygotowany, ma swoje zdanie i potrafi go bronić. Dobrze wspomina go także **Grzegorz Krzyżanowski**, wiceprezes Sokoła Aleksandrów Łódzki, w którym trener pracował do jesieni 2020. - Drużyna zrobiła bardzo duże postępy w grze. W mojej ocenie potrafił dotrzeć do zawodnika 17-letniego i 37-letniego. Jego atutami są dobre przygotowanie merytoryczne, dyscyplina. Potrafi zbudować autorytet wśród piłkarzy. Ma też bardzo dobre podejście do młodych zawodników. Wiem o tym, bo pod jego wodzą trenowali moi synowie. Cały czas bardzo miło go wspominamy, zapraszamy na uroczystości - mówi Krzyżanowski.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Dawid Kroczek wkrótce ma rozpocząć kurs UEFA Pro, ale szybciej zadebiutuje w ekstraklasie.

Michał Knura

Sport 6dfcc0adde

Kipią ze złości

Gracze Pogoni nie mogą przeboleć porażki z Lechem, a już w piątek czeka ich trudna przeprawa z Ruchem.

Porażka z „Kolejorzem" (0:1) w minionej kolejce zredukowała do minimum szanse „portowców" na podium i promocję do europejskich pucharów. Teraz jedyną „furtką" do tego celu jest triumf w finale Pucharu Polski, w którym podopieczni trenera Jensa Gustafssona zmierzą się z Wisłą Kraków.

W stolicy Wielkopolski piłkarze „Dumy Pomorza" wypracowali kilka bardzo dogodnych okazji, lecz żadnej nie wykorzystali. - Brakowało nam tylko bramki, efektywności - przyznaje pomocnik Pogoni, **Wahan Biczachczjan**. - Czasami grasz bardzo dobrze, ale nie wygrywasz. To trochę boli. Gdy masz mnóstwo okazji do trafienia do siatki, grasz dobrze, masz wszystko pod kontrolą, ale doznajesz porażki, to jest to trudne. Jesteśmy jednak w takim momencie, że nie mamy co tego rozpamiętywać. Każdy następny mecz jest bardzo ważny. Musimy przeanalizować to, co się stało w Poznaniu, i jedziemy dalej - dodaje Ormianin.

Brak szczęścia?

Piłkarze Pogoni oddali 20 strzałów, ale albo były niecelne, albo świetnie między słupkami rywali spisywał się Bartosz Mrozek. - Brakowało nam szczęścia - dodał Ormianin. - Kilka razy skutecznie interweniował bramkarz, po moim strzale piłkę z linii bramkowej wybił stoper. Niewiele też brakowało po moim uderzeniu głową. Fredrik też miał dobrą sytuację, było tego mnóstwo. Nie chcę powiedzieć, że brakowało nam jakości, bo potrafimy strzelać gole i w tym sezonie zdobyliśmy ich dużo. Coś w meczu z Lechem po prostu nie wyszło. Jest nam przykro, bo nie zasłużyliśmy, by wyjechać z Poznania bez punktów.

To był trzeci mecz z granatowo-bordowych z Lechem w tym sezonie i pierwszy zakończony porażką. - Umiejętnie przeanalizowaliśmy rywala - powiedział Biczachczjan. - Doskonale wiemy, jak gra ten zespół i znamy jego piłkarzy. Wiedzieliśmy, że gdy szybko będziemy zmieniać strony gry, to oni będą mieli z tym problemy. Jeśli chodzi o kontrolowanie wydarzeń, to z boiska czułem, że był to jeden z naszych najlepszych meczów w tym sezonie. Szkoda tylko, że nie zgarnęliśmy trzech punktów. W piłce na koniec pamięta się tylko wyniki, ale idziemy dalej. Jesteśmy dobrą drużyną, mamy wspaniałych piłkarzy. Przed nami bardzo ważne, najważniejsze od bardzo długiego czasu momenty i musimy się do nich jak najlepiej przygotować.

Sportowa złość

Zwycięskiego gola dla Lecha zdobył w 77 min Mikael Ishak. - Myślę, że to był bardzo dobry mecz w naszym wykonaniu - powiedział stoper Pogoni, **Mariusz Malec**. - Niestety, nie udało się strzelić bramki i kontrolować spotkania. Straciliśmy gola po jedynej akcji, jaką Lech stworzył i na pewno jest to wkurzające. Jest w nas sportowa złość. Od początku mieliśmy wrażenie, że mecz nam się układa, że czujemy się dobrze, stwarzamy sobie sytuacje i nasza gra dobrze wygląda. Byliśmy nakręceni, nie było widać, że w środę graliśmy 120 minut. Będziemy walczyć w każdym nadchodzącym meczu o trzy punkty. Na koniec zobaczymy, na którym miejscu skończymy. Myślę, że w czołówce tabeli sytuacja będzie się zmieniała co kolejkę, więc nie ma co tego aż tak mocno przeżywać. Trzeba się skupić na sobie, wygrać każdy kolejny mecz i jeszcze wszystko jest możliwe.

Czekają na Ruch

Już w piątek o 20.30 „portowcy" zmierzą się z chorzowskim Ruchem w ramach 28. kolejki. W poniedziałek podopieczni Jensa Gustafssona mieli regenerację oraz zajęcia na boisku numer 2. We wtorek granatowo-bordowi trenowali raz, podobnie będzie w środę i czwartek.

Bogdan Nather



Fot. pogonszczecin.pl

Raz Mariusz Malec (z prawej) nie upilnował Mikaela Ishaka i Pogoń musiała obejść się smakiem.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Sukces potrzebny już!

Kosta Runjaić nie dokończy sezonu w Legii.

Legia na ostatniej prostej sezonu zmienia trenera.

Przed sobotnim meczem Rakowa z Legią wydawało się, że częstochowianie zagrają pod opieką nowego szkoleniowca. Ten scenariusz został jednak wykluczony, ponieważ wczoraj na temat Dawida Szwargi wypowiedział się właściciel klubu spod Jasnej Góry **Michał Świerczewski**. „Niedawno skończyliśmy spotkanie ze sztabem szkoleniowym i zawodnikami. Poinformowaliśmy wszystkich, że dalej będziemy inwestować w rozwój Dawida Szwargi jako pierwszego trenera. Przekazaliśmy również, że winę za sytuację, w której się znaleźliśmy, ponosi nie tylko sztab i zarząd, ale również piłkarze i oczekujemy od wszystkich 100% zaangażowania w jej naprawę" - poinformował właściciel Rakowa za pośrednictwem portalu „X".

Do widzenia

Tymczasem to Legia zaskoczyła wszystkich i podjęła drastyczne kroki wobec Kosty Runjaicia. Niemiec wczoraj w okolicach południa stracił pracę. - W imieniu klubu bardzo dziękuję trenerowi Koście Runjaiciowi za prowadzenie zespołu i zaangażowanie w jego rozwój na wielu poziomach. Razem z trenerem zdobyliśmy trofea i awansowaliśmy do fazy pucharowej europejskich rozgrywek, odbudowaliśmy się również po bardzo trudnym okresie dla klubu. Doceniamy jego udział w tych osiągnięciach. Obecnie uznaliśmy, że możliwości rozwoju drużyny wymagają zmian - przekazał **Jacek Zieliński**, dyrektor sportowy Legii. Szkoleniowiec pracował ze stołecznym zespołem od początku sezonu 2022/23. Przejął dowodzenie w drużynie bezpośrednio po fatalnych rozgrywkach, w których „wojskowi" zajęli zaledwie 10. miejsce. Runjaić i jego podopieczni z miejsca chcieli wymazać z pamięci słabszy rok. W swoim debiutanckim sezonie w Warszawie Niemiec poprowadził Legię do wicemistrzostwa Polski.

Po tym sukcesie ekipa ze stolicy ruszyła na podbój europejskich pucharów. Jako jedyny polski zespół Legia wyszła z grupy Ligi Konferencji Europy i jeszcze wiosną miała okazję, żeby zaprezentować się na międzynarodowej arenie, jednak po dwumeczu z Molde odpadła i mogła skupić się na ekstraklasie.

Słaby start

Runjaić zaliczył słaby początek 2024 roku. Stracił punkty z Puszczą, Koroną, Pogonią i Widzewem. Później, przed przerwą reprezentacyjną, nadeszło przełamanie. Wygrane z Piastem i Górnikiem miały być początkiem marszu legionistów na podium. Ostatnio jednak zespół zmarnował okazję na zwycięstwo, remisując z Jagiellonią po stracie gola w ostatnich minutach. Mimo wszystko wydawało się, że sytuację szkoleniowcowi zza naszej zachodniej granicy uda się jeszcze opanować. Do takich wniosków nie doszli jednak zarządzający pionem sportowym w Legii, którzy na ostatniej prostej powierzą zespół w ręce innego trenera.

Furiat na ławce?

Według informacji podanych przez portal „Meczyki" Legia zatrudni Goncalo Feio. Portugalczyk ledwie 3 tygodnie temu pożegnał się z Motorem Lublin. Wydawało się, że po występkach na Lubelszczyźnie (atak fizyczny na prezesa, wyzywanie rzeczniczki prasowej, agresywne zachowanie wobec współpracowników) długo będzie poszukiwał zatrudnienia. Tymczasem - najprawdopodobniej - otrzyma szansę od najbardziej utytułowanego klubu w Polsce. Niezależnie jednak od tego, kto nowym szkoleniowcem zostanie, nie da się nie zauważyć krótkowzroczności warszawskiego klubu. Zamiast budować zespół na lata, zwalnia się trenera przy pierwszej lepszej okazji. - Jesteśmy bardzo zdeterminowani, żeby osiągnąć najlepszy możliwy wynik w obecnych rozgrywkach i poświęcimy wszystkie nasze działania dla tego celu - to słowa Jacka Zielińskiego, które pokazują, że jest to ruch nastawiony na wynik tu i teraz. Nowy opiekun zespołu zostanie przedstawiony dziś o 10.00.

Kacper Janoszka

Sport 6dfcc0adde

Nie jest dobrze, a jak będzie?

GKS Tychy nie wygrał już 5 meczów z rzędu.

Po analizie porażki z Wisłą Płock trener GKS-u Tychy **Dariusz Banasik** zaczął zastanawiać się, co się stało z jego podopiecznymi po wygranym 1:0 wyjazdowym meczu z Wisłą Kraków. Od 23 lutego, bo tego dnia „trójkolorowi" wrócili spod Wawelu z 3 punktami i zasiedli na... dwie doby w fotelu lidera, skończyła się radość w tyskim obozie, a z każdym kolejnym meczem czołówka się oddalała.

Po 5 z rzędu spotkaniach bez zwycięstwa, dokładniej rzecz ujmując po 3 porażkach na swoim boisku i 2 remisach na wyjazdach, tyszanie stoczyli się z rewiru bezpośredniego awansu na ostatnie miejsce strefy barażowej, a do wicelidera, Lechii Gdańsk, mają 8 pkt straty...

Rozmowa z zawodnikami

- Rozmawiałem już, ale bardzo spokojnie, z zawodnikami w szatni - powiedział trener GKS-u Tychy. - Zawodnicy są podłamani tym wszystkim. Myślę, że nie tak sobie wyobrażaliśmy ostatnie nasze mecze. Kiedyś punktowaliśmy bardzo dobrze u siebie, a w tej chwili w trzech meczach na naszym boisku nie zdobyliśmy nic. To jest zastanawiające. Natomiast zaczęliśmy punktować na wyjeździe, ale myślę, że nie po to kibice przychodzą na swój stadion. Chcą zobaczyć dobrą drużynę, chcą zobaczyć drużynę walczącą, a nie drużynę, która dopiero bierze się do pracy jak jest widmo porażki, jak traci bramkę. Wtedy zaczynamy zdecydowanie lepiej grać.

Podnieść zespół

To lepsze granie nie wystarczyło, żeby odrobić straconą bramkę w meczu z Arką Gdynia, dogonić Chrobrego prowadzącego 2:0 czy wreszcie odpowiedzieć Wiśle Płock. Nie pomógł też doping kibiców, którzy jak na tyskie standardy - szczególnie na meczach z Arką i Chrobrym - stawili się w mocnej grupie i do końca wspierali swoją drużynę. - Dziękujemy kibicom za doping - podkreślił szkoleniowiec tyszan. - Możemy przeprosić ze swojej strony, że tak ten mecz wyglądał. Oczywiście, ja, my za to wszystko odpowiadamy, za te wyniki. Zrobimy wszystko, żeby zespół podnieść przede wszystkim mentalnie, no bo coś tutaj nam siadło. Siadło mentalnie, ale tak jak zawodnicy powiedzieli w szatni, nadal jesteśmy w takiej sytuacji, że wszystko od nas zależy. Nawet patrząc na naszego ostatniego przeciwnika, Wisłę Płock, to mimo porażki nadal jesteśmy w tabeli wyżej od niej. Wydaje mi się, że trzeba też szukać pozytywów. Na pewno zrobię wszystko, żeby te pozytywy były. Futbol widział nie takie rzeczy i wierzę w ten zespół, wierzę w zawodników. Teraz mamy słabszy moment, gorszy bilans punktowy, ale wierzymy w to, że to się wszystko zmieni, że wrócimy na dobre tory.

8 dni na „remontadę"

Wiara trenera to jedno, a fakty to drugie. Przypomnijmy, że od 16 marca do 1 kwietnia, czyli pomiędzy porażką 1:2 z Chrobrym w Tychach, a remisem 1:1 w Lublinie z Motorem, tyski zespół miał dwa tygodnie na odbudowanie formy, ale „remontada" nie nastąpiła. Czy sztabowi szkoleniowemu trójkolorowych uda się odwrócić kartę w ciągu 8 dni? Tyle czasu dzieli bowiem tyszan od przegranego spotkania z Wisłą Płock do najbliższego - niedzielnego - starcia ze Zniczem w Pruszkowie. Dariusz Banasik wróci więc do miejsca, z którego 10 lat temu startował do trenerskiej kariery na szczeblu centralnym, bo prowadził pruszkowian w II lidze. - Zaczynamy grać z dołem tabeli - zaznaczył opiekun GKS-u Tychy. - Mamy cztery mecze z zespołami, które walczą o utrzymanie. Nie będą to łatwe spotkania, ale na pewno jakość zawodników w tamtych zespołach nie jest taka, jak na przykład płocczan.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Trener Dariusz Banasik wierzy, że jego drużyna wróci na dobre tory.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Ostatnim przystankiem Ireneusza Mamrota przed pracą w Legnicy był Górnik Łęczna.

Szybka transfuzja

Nowym szkoleniowcem Miedzi Legnica został Ireneusz Mamrot.

Ósmego kwietnia Radosław Bella przestał pełnić obowiązki pierwszego trenera Miedzi Legnica, z którą rozwiązał kontrakt za porozumieniem stron. Razem z nim ze sztabu „miedzianki" odszedł

Jędrzej Wichłacz, który był drugim asystentem. Niespełna 37-letni szkoleniowiec prowadził drużynę znad Kaczawy od 30 maja ubiegłego roku. Po 26 kolejkach zielono-niebiesko-czerwoni zajmują w tabeli Fortuna 1. Ligi dopiero 10. miejsce z dorobkiem 37 pkt i mają znikome szanse, by zagrać w barażach o awans do ekstraklasy. - Dziękujemy Radkowi za ogrom pracy na rzecz Miedzi, jaką wykonał przez ostatnie trzy lata - powiedział na łamach oficjalnej strony klubowej właściciel klubu, **Andrzej Dadełło**. - Był ważną postacią w sztabie Miedzi, kiedy wywalczyliśmy awans do ekstraklasy, zaznał też goryczy spadku, wreszcie samodzielnie prowadził zespół, realizując swoją koncepcję. Wiem, że zawsze stawiał sobie wysoko poprzeczkę i chciał dla tej drużyny jak najlepiej. To młody trener i jestem pewny, że z tych doświadczeń wyciągnie wiele dobrego na przyszłość. Wszyscy trzymamy za niego kciuki i życzymy powodzenia w dalszym rozwoju trenerskiej kariery.

Krótkie „bezkrólewie"

Wakat w Legnicy trwał zaledwie 2,5 godziny, a następcą Belli został dobrze znany na Dolnym Śląsku **Ireneusz Mamrot**. Pochodzącego z Trzebnicy nowego szkoleniowca „miedzianki" można nazwać specjalistą od awansów. W jego bogatym CV można znaleźć wicemistrzostwo Polski oraz awans do finału Pucharu Polski. Z klubem z Legnicy Mamrot związał się umową do końca sezonu 2024/25 z opcją przedłużenia o kolejny rok. - Jest to dla mnie duże wyzwanie, bo Miedź jest klubem, który jeszcze niedawno grał w ekstraklasie - powiedział 53-letni trener. - Takie są też tutaj ambicje i cele. Natomiast wiadomo że w tym momencie sytuacja w tabeli jest trudniejsza, ale dopóki jest możliwość grania o coś, to na pewno podejmiemy rękawicę. Ważne jest również to, żebym jeszcze lepiej poznał zawodników w kontekście nowego sezonu, bowiem czasami nawet na treningu piłkarz pokazuje inne walory i możliwości niż w samym meczu.

- Trener Mamrot wnosi do Miedzi ogromne doświadczenie, ale też duży entuzjazm i zapał do pracy - powiedział prezes Miedzi, **Tomasz Brusiło**. - Jestem pewny, że przełoży to na drużynę. Zostało 8 kolejek i chcemy te mecze wygrać. Ale to również czas, by trener zweryfikował kadrę zespołu pod kątem przyszłego sezonu.

Wypłynął w Trzebnicy

Ireneusz Mamrot karierę szkoleniową rozpoczął w klubie z rodzinnej miejscowości - Polonii Trzebnica. Renomę na Dolnym Śląsku zyskał natomiast prowadząc nieistniejący już Wulkan Wrocław, który w latach 2004-08 wprowadził rok po roku z klasy B do III ligi. Następnie wrócił do Polonii, z którą również wywalczył promocję do III ligi. W grudniu 2010 r. objął Chrobrego Głogów, którego prowadził niemal przez siedem lat, do czerwca 2017 r. W tym czasie awansował z pomarańczowo-czarnymi z III ligi na zaplecze ekstraklasy, ugruntowywując pozycję klubu z Głogowa w I lidze.

Laury z „Jagą"

Znakomita praca wykonywana na Dolnym Śląsku została dostrzeżona przez władze Jagiellonii Białystok, która była kolejną przystanią w trenerskiej karierze Ireneusza Mamrota. Już w pierwszym roku pracy z drużyną z Podlasia wywalczył wicemistrzostwo kraju. Rok później z żółto-czerwonymi dotarł do finału Pucharu Polski, w półfinale eliminując... Miedź, natomiast w finale - rozegranym 2 maja 2019 roku - przegrał 0:1 z Lechią Gdańsk. Potem prowadził Arkę Gdynia (od 10 maja 2020 r. do 16 grudnia tego samego roku), ŁKS Łódź (od 7 marca do 1 czerwca 2021 r.), ponownie Jagiellonię (od 4 czerwca do 24 grudnia 2021 roku), a ostatnio pracował w Górniku Łęczna, z którego odszedł 11 grudnia ubiegłego roku.

Pierwszy egzamin nowy szkoleniowiec Miedzi będzie zdawał w... Głogowie, na dobrze sobie znanym stadionie. Mecz z Chrobrym rozpocznie się w sobotę o 20.00.

Bogdan Nather

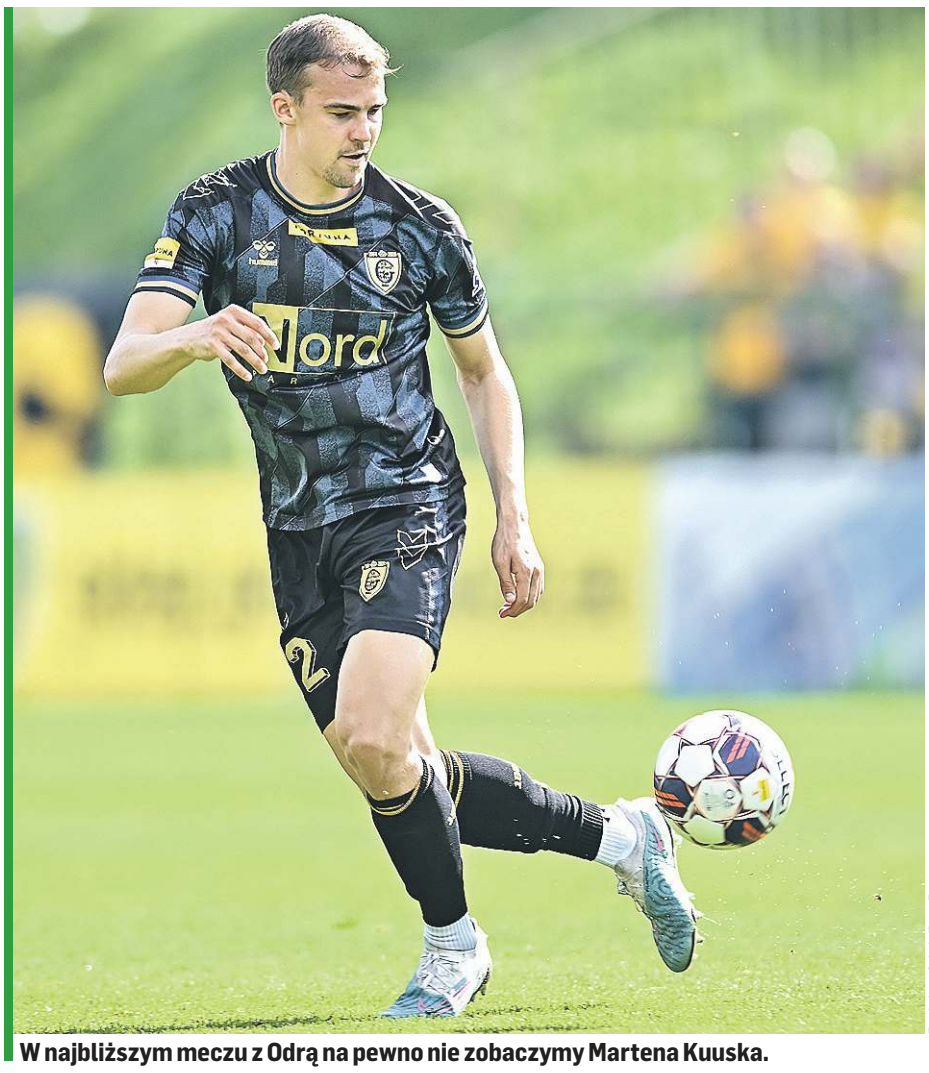
Sport 6dfcc0adde

Niesieni dopingiem

Po zwycięstwie nad Lechią GieKSa stanęła przed szansą na bezpośredni awans.

Katowiczanie zagrali po swojemu i na własnych zasadach - chwalił GKS trener Lechii **Szymon Grabowski**. Nie były to puste słowa. W końcu GieKSa od początku spotkania grała bardzo dobrze. Narzucała tempo i stanowiła zagrożenie dla bramkarza. Kwestią czasu wydawało się trafienie podopiecznych **Rafała Góraka**, ale wyszli na prowadzenie dość niespodziewanie, strzelając bramkę w osłabieniu, w doliczonym czasie. Mimo tego nie było w tej wygranej przypadku - GKS wiedział co robi i kontrolował przebieg gry.

- Weszliśmy bardzo mocno w mecz i nasze zasady działały. Robiliśmy wszystko na bardzo dobrym poziomie i na bardzo wysokich obrotach. Jestem zadowolony, bo wyglądało to bardzo dobrze na tle bardzo silnego rywala - stwierdził szkoleniowiec górnośląskiej drużyny. Trener Górak miał powody do zadowolenia i głośno chwalił swoich zawodników. - Wiele założeń taktycznych, które miały rywala zatrzymać, wykonywaliśmy doskonale. Czas, gdy graliśmy w dziesięciu, był popisem naszej gry taktycznej - zaznaczył trener.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

W najbliższym meczu z Odrą na pewno nie zobaczymy Martena Kuuska.

Z perspektywy trybun GKS wyglądał jak drużyna, która jest niesiona dopingiem. W końcu stadion przy Bukowej został wypełniony po brzegi, a kibice głośno wspierali zespół przez cały mecz. Piłkarze zrewanżowali się trzema punktami i liczą na to, że w następnych meczach także będą mogli prezentować swoje umiejętności przed kompletem publiczności. Zachęcał do tego po meczu z Lechią trener Górak, który zaznaczył, że fani zdecydowanie podnoszą jego podopiecznych w trudnych momentach. - Piłkarze są najważniejszym elementem. To oni realizują się na murawie i tam trwa walka 11 na 11. Natomiast to, co dzieje się wokół zawodników, bardzo ich wzmacnia, dodaje pewności siebie. Trzeba zwrócić uwagę na to, że wypełniony stadion wierzył w nas do ostatniej minuty. Piłka nożna jest dla kibiców, dla ludzi. To są emocje, to jest to, co kochamy. Zawsze mówiłem, że gdy cały stadion tętni, to pomaga - powiedział 50-letni szkoleniowiec.

Dzięki zwycięstwu GieKSa traci do 2. lokaty, która gwarantuje bezpośredni awans do ekstraklasy, 5 pkt. Wygrana pozwoliła zbliżyć się do Lechii, która została zastąpiona na fotelu lidera przez Arkę Gdynia. Walka o najwyższe cele wciąż się toczy i jeśli GKS utrzyma formę do końca sezonu, najprawdopodobniej będzie cieszył się z gry w elicie. Do tego jednak potrzeba spokoju i czasu, a także zdrowia, a kadra katowiczan jest dość krótka. Trener nie ma wielkiego wyboru, dlatego też nie rotuje składem. W praktyce każdy wie, jakim składem zagra GieKSa w najbliższych meczach, bo wyjściowa 11 jest stała. W końcu zwycięskiego składu się nie zmienia, a katowiczanie wygrali 6 ostatnich spotkań.

Najbliższy mecz z Odrą Opole z pewnością będzie testem dla linii defensywnej. Za czerwoną kartkę wykluczony z gry jest Marten Kuusk, który stał się ostoją w obronie GKS-u. Jego prawdopodobnym zastępcą zostanie Bartosz Jaroszek, choć - jak zaznaczył trener Górak - to zostanie poddane analizie. - Przed nami kolejne spotkanie, więc zamieniamy się w pracowników umysłowych, analitycznych i będziemy szukać rzeczy, które można poprawić i udoskonalić. Będziemy się też zastanawiać nad decyzjami, które na nas czekają z uwagi na czerwoną kartkę Martena - zaznaczył 50-latek.

Kacper Janoszka

Wyrwane trzonowce

Goku przez miesiąc nie będzie mógł pomóc Wiśle Kraków.

Komplikuje się sytuacja kadrowa „Białej gwiazdy" przed kluczową częścią sezonu. Zespół, który wypadł poza czołową szóstkę, mierzy się z coraz większymi problemami kadrowymi. W najbliższych tygodniach trener Albert Rude nie będzie mógł skorzystać z najskuteczniejszych piłkarzy.

Złamany palec

W niedzielnym meczu z Motorem Goku strzelił jedynego gola dla gospodarzy, ale był rozczarowany nie tylko z powodu wyniku. Jeszcze po zakończeniu zmagań miał nadzieję, że uraz stopy nie jest poważny, ale badania nie poprawiły mu humoru. Hiszpan ma złamany palec lewej nogi i rehabilitacja potrwa około cztery tygodnie. Może więc nie wystąpić w kolejnych czterech spotkaniach ligowych i w finale Pucharu Polski! W najbliższym czasie na boisku nie zobaczymy jeszcze Angela Rodado, który doznał kontuzji barku. Rodak Goku nie wypadnie do końca sezonu, bo taki był czarny scenariusz, ale w klubie chcą dmuchać na zimne i nie wpuszczać go zbyt szybko. Jeśli Wisła będzie rozgrywała baraże o wejście do ekstraklasy, to Rodado będzie jej bardzo potrzebny.

W najbliższym czasie zespół będzie pozbawiony zębów trzonowych. Goku i Rodado są autorami 24 goli, czyli dokładnie połowy dorobku krakowskiej drużyny. Mają też po kilka asyst, więc siła rażenia 13-krotnego mistrza Polski będzie dużo słabsza. Jakby tego było mało, w Płocku za żółte kartki nie wystąpi Jesus Alfaro, który zanotował wzrost formy i ma duży wpływ na drużynę. Szymon Sobczak daje radę, ale pozostali napastnicy - Michał Żyro i Billel Omrani - grają bardzo mało. Pierwszy jest po poważnej kontuzji, a drugi nie przypomina zawodowego piłkarza. Trudna była do zrozumienia decyzja szkoleniowca, który w ostatnim meczu wpuścił Algierczyka, skoro na ławce miał Żyrę, a ten, gdy pojawiał się na boisku, potrafił pomóc zespołowi.

Odwołanie od kartki

Wisła ma także kłopoty w obronie. Za czerwoną kartkę co najmniej w dwóch meczach nie zagra Bartosz Jaroch, chyba że odwołanie klubu od decyzji sędziego Marcina Szczerbowicza uwzględni Komisja ds. Rozgrywek i Piłkarstwa Profesjonalnego PZPN. Sytuacja ze spotkania z Motorem nie jest czarno-biała. Nie ma wątpliwości, że w pierwszych minutach Jaroch nadepnął Kacpra Wełniaka i sprawił mu duży ból. Dokładna analiza wskazuje jednak, że wiślak pierwszy zagrał piłkę, a „ostemplował" spóźnionego przeciwnika. Były międzynarodowy sędzia-asystent Rafał Rostkowski, ekspert TVP Sport, uważa, że „jeśli można tutaj mówić o jakiejś winie piłkarza Wisły, to według mnie co najwyżej o winie za postępowanie nieostrożne lub nierozważne, czyli zasłużył maksymalnie na żółtą kartkę" - stwierdził ekspert. Raban na platformie X zrobił prezes Wisły, Jarosław Królewski, który powoływał się na interpretacje innych zagrań przedstawionych na stronie Polskiego Związku Piłki Nożnej.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jak Wisła zaprezentuje się bez liderów?

Sytuacja jest o tyle trudna, że czerwona kartka Jarocha zbiegła się z pauzą za cztery żółte innego nominalnego prawego obrońcy - Dawida Szota. Przeciwko Motorowi występował na lewej stronie i został zmieniony jeszcze przed przerwą. Grał z „żółtkiem" i popełnił kolejny faul, który mógł dla niego oznaczać kolejne napomnienie i osłabienie zespołu. Na prawej obronie z konieczności grał Miki Villar, który jest skrzydłowym i nie zaprezentował się dobrze. To między innymi po jego złym kryciu w polu karnym Piotr Ceglarz strzelił gola na 2:1.

Michał Knura

Sport 6dfcc0adde

Europejski klasyk

W ostatnich meczach Barcelony z Paris Saint-Germain można było zobaczyć sporo bramek.

Doskonale pamiętany jest dwumecz 1/8 finału Ligi Mistrzów Barcelona - PSG z sezonu 2016/17. W pierwszym spotkaniu paryżanie zwyciężyli 4:0, więc byli prawie pewni awansu, jednak w Hiszpanii zostali upokorzeni 1:6, tracąc 3 bramki w ostatnich minutach. Bolesny cios zadany przyjezdnym z Francji pozostał w pamięci kibiców na długo, ale PSG zdążyło już wyrównać rachunki z Barceloną. W rozgrywkach 2020/21 drużyna prowadzona przez Mauricio Pochettino znów w 1/8 finału LM wygrała pierwszy mecz w Katalonii 4:1, by później zremisować na Parc des Princes.

Dziś oba zespoły po raz kolejny staną naprzeciw siebie. Tym razem stawka jest większa - awans do półfinału. Tym, któremu najbardziej powinno zależeć na zwycięstwie, jest Kylian Mbappe. Francuz najprawdopodobniej latem opuści paryski klub, więc teraz będzie miał ostatnią okazję, żeby z PSG zdobyć upragnione trofeum. Ma ogromną motywację, która może zamaskować być może gorszą dyspozycję. Poza tym Mbappe wie, jak strzelać Barcelonie, bo w ostatnim dwumeczu strzelił 4 bramki.

Trudna rywalizacja

Dla niektórych ludzi związanych z PSG dzisiejszy mecz z Barceloną będzie sentymentalny. Szkoleniowiec paryskiej drużyny, **Luis Enrique**, prowadził drużynę „Blaugrany" w latach 2014-17. Ponadto był też jej graczem przez 8 lat. Jego przywiązanie do „Dumy Katalonii" jest oczywiste, co zresztą sam podkreślił. - Gra przeciwko Barcelonie jest dla mnie trudna, ale jednocześnie motywująca. Chcę udowodnić sobie, że jestem na najwyższym poziomie. A to oznacza pokonanie Barcelony. Będziemy musieli dać z siebie wszystko, bo Barca to świetna drużyna - powiedział trener Enrique.



Robert Lewandowski zdobył w bieżącej edycji 3 bramki.

Fot. Felipe Mondino/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

W Barcelonie niechciany

Przeszłość - choć z pewnością bardziej burzliwa - łączy Barcelonę z **Ousmanem Dembele**. Skrzydłowy w stolicy Katalonii spędził 6 lat, ale nie potrafił w pełni wykorzystać swojego potencjału. Gdy w 2017 r. był ściągany z BVB do Hiszpanii, wydawało się, że po latach stanie się jednym z najlepszych zawodników na świecie. W osiągnięciu tego celu przeszkadzały mu przede wszystkim kontuzje. Francuz co sezon tracił mnóstwo meczów. Po 6 latach oczekiwania na jego przełamanie Barcelona postanowiła sprzedać go do Paryża latem zeszłego roku. Mimo wszystko zawodnik cieszy się na spotkanie z niedawnymi partnerami z zespołu. - Będzie to wspaniały mecz. Cudownie, że znów będę mógł zagrać w Barcelonie - wybiegł w przyszłość francuski skrzydłowy, czekając na mecz rewanżowy w Katalonii. Dembele w PSG jest ważnym graczem, który może nie strzela bramek na zawołanie, ale regularnie asystuje. Przede wszystkim nie jest dręczony przez kontuzje. W Lidze Mistrzów w tym sezonie zagrał w każdym meczu w wyjściowej 11 - pauzował tylko w spotkaniu grupowym z Borussią Dortmund za żółte kartki.

ĆWIERĆFINAŁ - PIERWSZY MECZ

Środa, 10 kwietnia, godz. 21.00

PSG - FC Barcelona

Sędzia Anthony Taylor (Anglia)

Wyleczeni?

W miarę optymistyczne wiadomości napływają z katalońskiego obozu. Xavi powołał na mecz z PSG Pedriego i Frenkiego de Jonga, którzy w ostatnim czasie musieli odpocząć po kontuzjach w starciu z Athletikiem na początku marca. Ich udział w dzisiejszym meczu stoi jednak pod znakiem zapytania, ponieważ obaj czekają na zgodę lekarza. Mimo wszystko ich nazwiska na liście powołanych są przełomem i małym powodem do optymizmu. Pewne jest, że do gry może wrócić Andreas Christensen, który w ostatnich dwóch meczach ligowych nie grał, ponieważ doznał urazu ścięgna Achillesa. Natomiast dalej kontuzjowani pozostają Alejandro Balde i Gavi.

Kacper Janoszka

Pragmatyzm stosowany

Diego Simeone i Edin Terzić to szkoleniowcy, którzy szczególnie cenią sobie praktyczne podejście do futbolu.

Atletico Madryt pod wodzą Simeone to drużyna twarda i skoncentrowana najpierw na przeszkadzaniu, potem ewentualnie na kreacji. To doprowadziło ją do sukcesów ostatnich lat i ugruntowało jej pozycję w czołówce ligi hiszpańskiej. W Dortmundzie do takiego grania nie są przyzwyczajeni, ale za Terzicia mają z tym do czynienia.

Porzucił spuściznę Kloppa

Mający chorwackie pochodzenie szkoleniowiec również marzył o stworzeniu Borussii praktycznej. W pewnym sensie porzucił to, z czego klub ten był znany od kilkunastu lat, a co było spuścizną Juergena Kloppa - wysoki pressing, szybki atak, widowiskowa gra. Teraz BVB ogląda się trudno, a problem jest tym większy, że pomysł Terzicia nie zawsze przekłada się na skuteczność. W efekcie dortmundczycy w Bundeslidze są poza miejscami dającymi Ligę Mistrzów, odpadli z Pucharu Niemiec i wielokrotnie męczą się w trakcie spotkań, nie przekonując grą. W 1/8 finału Champions League mierzyli się z PSV Eindhoven, pewnie radzącym sobie w Holandii. Awansowali, choć z problemami, a przez większość czasu to „Rolnicy" z Niderlandów byli prowadzącymi grę. Kiedy w tym sezonie za ten element bierze się Borussia, rzadko wychodzi z tego coś dobrego. A jak wychodzi, to na krótki czas.

6 GOLI
strzelił w tej edycji LM napastnik „El Atleti", Antoine Griezmann. Francuz jest najskuteczniejszym zawodnikiem obecnych rozgrywek, wspólnie z Harrym Kane'em (Bayern), Erlingiem Haalandem (Manchester City) oraz Kylianem Mbappe (PSG)

Ogromna dysproporcja

Nikt jednak nie twierdzi, że w Madrycie wszystko hula jak należy. „Los Colchoneros" również muszą drżeć o miejsce w top4 LaLigi, bo mają tylko 2 punkty więcej od Athletiku Bilbao. Głównym problemem ekipy ze stolicy Hiszpanii jest dysproporcja pomiędzy grą u siebie i w delegacji. W krajowych rozgrywkach dopiero niedawno przegrała pierwsze spotkanie na Wanda Metropolitano, 0:3 z Barceloną, a wygrała 13 z 14 pozostałych meczów. Na wyjeździe z kolei... wygrała ledwie 5 z 15, aż 7 przegrywając! Podobnie mają się sprawy w Lidze Mistrzów. Na swoim terenie Atletico pokonało Feyenoord, Celtic, Lazio i ostatnio Inter, odrabiając straty z pierwszego starcia i wygrywając w karnych. W delegacji zaś zaliczyło 2 remisy oraz po przegranej i wygranej. Z madryckiego punktu widzenia dzisiejsze spotkanie będzie więc kluczowe, bo w Dortmundzie na pewno będzie się grało trudniej.

ĆWIERĆFINAŁ - PIERWSZY MECZ

Środa, 10 kwietnia, godz. 21.00

Atletico Madryt - Borussia Dortmund

Sędzia Marco Guida (Włochy)

Spotkanie znajomych

- Jesteśmy w dobrych humorach, choc to będzie trudne wyzwanie - mówił **Axel Witsel**, środkowy obrońca Atletico, który trafił tam w 2022 r. po czterech latach w... Borussii. - Byłem częścią znakomitej drużyny, która teraz jest nieco inna. Wciąż jest tam kilku kolegów, z którymi grałem, jak Marco Reus, Jadon Sancho, Mats Hummels czy Emre Can. To wielki klub. Wydaje mi się, że musimy podejść do spotkania u siebie jakby to był jedyny mecz. Nie powinniśmy myśleć o rewanżu, a potraktować to starcie jak finał. Według mnie kluczem jest granie z odpowiednią intensywnością, ofensywnie. Musimy wyeksponować nasz styl dzięki naszej inteligencji - ocenił 130-krotny reprezentant Belgii. W XXI wieku Atletico z BVB zmierzyło się tylko w Lidze Mistrzów w 2018 r. W fazie grupowej oba spotkania wygrywali gospodarze - w Dortmundzie było 4:0, a w Madrycie 2:0.



Axel Witsel zmierzy się z Borussią Dortmund, w której barwach zagrał 145 spotkań.

Fot. Eurasia Sport Images/Just Pictures/SIPA USA/PressFocus

Piotr Tubacki

Sport 6dfcc0adde



Fot. PAP/EPA

Oleksandr Zinczenko (z prawej) już w przerwie zastąpił Jakuba Kiwiora, który nie radził sobie najlepiej.

Kiwior pomógł Niemcom

Bayern wytrzymał przewagę Arsenalu i osiągnął korzystny remis.

Po pierwszych minutach wydawało się, że zgodnie z passą ostatnich tygodni Bayern nie będzie miał czym odpowiedzieć Arsenalowi. Jego lewy obrońca, nieprezentujący dobrej dyspozycji Alphonso Davies, szybko obejrzał żółtą kartkę, a zanim skończył się kwadrans „Kanonierzy" prowadzili. Było trochę zamieszania pod polem karnym monachijczyków, nieco pogubił się Davies, a przestrzeń znalazł Bukayo Saka. Otrzymał piłkę, zbiegł do środka i przymierzył „rogalem" w dalszy róg, nie dając szans wracającemu po kontuzji Manuelowi Neuerowi.

6
GOLI na londyńskim Emirates Stadium zdobył w swojej karierze Harry Kane. To najwięcej spośród zawodników niegrających dla Arsenalu.

Skrzydłowi zrobili robotę

Arsenal rozpoczął „hiszpańskie" granie zgodne z myślą swojego trenera Mikela Artety. Długo utrzymywał się przy piłce, ale niedługo... cieszył się z prowadzenia. Jego defensywa przed przerwą nie była zbyt pewna. W 18 min Gabriel Magalhaes podał do Jakuba Kiwiora, ale nie zrobił tego wystarczająco precyzyjnie. Polak na wykroku nie sięgnął piłki, choć można się zastanawiać, czy nie mógł zrobić więcej. Istotne było to o tyle, że wskutek tej straty Bayern ruszył z kontrą, którą sfinalizował Serge Gnabry. Podrażniony Arsenal starał się naciskać Bawarczyków, lecz tym z pomocą przyszedł... Kiwior. Po półgodzinie zbyt łatwo dał się ograć Leroyowi Sane, który ruszył rajdem od linii środkowej i zatrzymał się dopiero na czwartym zawodniku. Był nim faulujący William Saliba. Sędzia podyktował rzut karny, co na bramkę zamienił Harry Kane. Trybuny starały się zdekoncentrować go gwizdami. W końcu jest symbolem derbowego rywala, Tottenhamu, ale angielski gwiazdor nic sobie z tego nie robił. Po chwili powinno być zresztą 3:1, lecz biegnący na spotkanie oko w oko z bramkarzem Sane dał się złapać obrońcom.

Akcja zmienników

Kiwior na drugą połowę już nie wyszedł. Zastąpił go dynamiczniejszy Oleksandr Zinczenko, który lepiej miał radzić sobie z szybkimi skrzydłowymi przyjezdnych, ale również więcej dawać w ofensywie. Arsenal jednak przez długie momenty bił głową w mur. Nie miał prawdziwie dogodnych okazji na wyrównanie, a Bayern raz na jakiś czas wychodził z szybkim kontratakiem i sporadycznie uderzał, nieznacznie chybiając. Londyńczycy potrzebowali rezerwowych, bo to oni w 76 min dali wyrównanie. Gabriel Jesus „związał" kilku monachijczyków w polu karnym i podał do Leandro Trossarda, a ten płaskim uderzeniem nie dał szans Neuerowi. Trybuny ożyły, ale po kilku minutach harmidru wróciły do normy, a Arsenal już nie przebił się kolejny raz przez niemieckie szyki. Mógł jeszcze... przegrać, bo w 90 min Kingsley Coman trafił w słupek. Bayern finalnie i tak osiągnął bardzo korzystny rezultat, a „Kanonierzy" nie mogli być zadowoleni. W Monachium bowiem nigdy nie gra się łatwo, szczególnie jeśli Bawarczycy czują prestiż i wagę spotkania.

Piotr Tubacki

■ **Arsenal - Bayern Monachium 2:2 (1:2)**
1:0 - Saka (12), 1:1 - Gnabry (18), 1:2 - Kane (32, karny), 2:2 - Trossard (76)
ARSENAL: Raya - White, Saliba, Magalhaes, Kiwior (46. Zinczenko) - Odegaard, Jorginho (67. Jesus), Rice - Saka, Havertz (86. Partey), Martinelli (66. Trossard). **Trener** Mikel ARTETA
BAYERN: Neuer - Kimmich, de Ligt, Dier, Davies - Goretzka, Laimer - Sane (66. Coman), Musiala, Gnabry (70. Guerreiro) - Kane. **Trener** Thomas TUCHEL.
Sędziował Glenn Nyberg (Szwecja).
Żółte kartki: Davies, Kane – Partey.

Szaleństwo na Bernabeu

Zawodnicy z Madrytu i Manchesteru postarali się, aby kibicom się nie nudziło.

Fani, którzy nastawili się na oglądanie bramek w meczu Realu z Manchesterem City, mogli zostać zaspokojeni już w 2 min, gdy goście z Anglii wyszli na prowadzenie. Gola z rzutu wolnego zdobył Bernardo Silva, który zaskoczył Andrija Łunina. Zresztą cały zespół „Królewskich" czekał na to, aż Portugalczyk dośrodkuje w pole karne. Tymczasem z dość nieoczywistej pozycji oddał strzał, który otworzył wynik meczu.

Fani „Los Blancos" po tak błyskawicznym rozpoczęciu gości mogli obawiać się o swój zespół. Trener Carlo Ancelotti pozostawał jednak spokojny, jakby wiedział, że jego podopiecznym nic nie grozi. Jeśli rzeczywiście miał takie myśli w głowie, nie pomylił się. Real po wpadce na starcie ruszył do ataku i co chwilę zagrażał defensywie rywala poprzez kontry.

W 12 min gospodarzom udało się wyrównać. Zawdzięczają to Eduardo Camavindze oraz... szczęściu. Francuski pomocnik uderzył z dystansu, a piłka po drodze odbiła się od nogi Rubena Diasa. Golkiper Stefan Ortega został zmylony i pozostał bez szans na skuteczną interwencję. Nie mógł w to uwierzyć Pep Guardiola, a w jeszcze większym szoku musiał być ledwie 2 min później, gdy blok defensywny „The Citizens" nie był w stanie upilnować duetu Vinicius-Rodrygo. Brazylijczycy byli zmorą angielskiej obrony i udokumentowali to bramką. Vinicius rozpoczął kontrę, zagrywając piłkę do przodu uciekającemu Rodrygo. 23-letni skrzydłowy od połowy boiska był sam na sam. W końcowej fazie został dogoniony przez Manuela Akanjiego, ale ten i tak nie był w stanie powstrzymać go przed zdobyciem gola. Rodrygo uderzył delikatnie, piłka otarła się o stopę Szwajcara i wpadła do siatki. W ten sposób „Królewscy" zakończyli pierwszą połowę z korzystnym rezultatem.

Po zmianie stron Manchester City rozpoczął zmasowany atak. Madrytczykom pozostało jedynie się bronić i oczekiwać na kontry. Anglicy byli niezwykle zmotywowani i przede wszystkim stali się o wiele groźniejsi w porównaniu do pierwszej części gry. Dlatego w 66 min udało im się zdobyć gola na 2:2. Świetnym uderzeniem popisał się Phil Foden. Otrzymał piłkę z prawej strony boiska, stanął przed polem karnym i przymierzył w okienko. Łunin próbował bronić, ale przy tak idealnym strzale każdy bramkarz na świecie musiałby się pogodzić z utratą gola. „The Citizens" uwierzyli w swoje możliwości strzeleckie. Zauważyli też, że Real nie najlepiej radzi sobie z blokowaniem ich uderzeń z dystansu. W 71 min swoich sił spróbował Joszko Gvardiol i po raz drugi w tym meczu dał gościom prowadzenie.

Dwóch pięknych goli pozazdrościł swoim przeciwnikom Fede Valverde. Urugwajczyk otrzymał świetne podanie od Viniciusa z lewej strony i bez zastanowienia uderzył z woleja. Atomowy strzał - z którego przecież jest znany - w 79 min znalazł drogę do bramki, a Real po raz kolejny odżył. Madrytczycy znów poczuli, że mogą jeszcze pokusić się o zwycięstwo.

Na więcej trafień piłkarzy obu zespołów jednak nie było stać. Tym samym powtórzył się scenariusz z zeszłego roku. W poprzedniej edycji Ligi Mistrzów Real także zremisował z Manchesterem City w pierwszej odsłonie dwumeczu. W rewanżu hiszpański zespół przegrał 0:4, więc z pewnością liczy na to, że za tydzień nie dojdzie do powtórki.

Kacper Janoszka

■ **Real Madryt - Manchester City 3:3 (2:1)**
0:1 - B. Silva (2), 1:1 - B. Dias (12, samobójcza), 2:1 - Rodrygo (14), 2:2 - Foden (66), 2:3 - Gvardiol (71), 3:3 - Valverde (79)
REAL: Łunin - Carvajal, Ruediger, Tchouameni, Mendy - Valverde, Kroos (72. Modrić), Camavinga - Rodrygo (71. B. Diaz), Bellingham, Vinicius (86. Joselu). **Trener** Carlo ANCELOTTI.
MANCHESTER: Ortega - Stones, Akanji, R. Dias, Gvardiol - Rodri, Kovacić - B. Silva, Foden (87. Alvarez), Grealish - Haaland. **Trener** Pep GUARDIOLA.
Sędziował Francois Letexier (Francja). **Żółte kartki:** Tchouameni, Carvajal - Akanji, Silva.



Fot. PAP/EPA

Eduard Camavinga (nr 2) przyczynił się do pierwszego gola dla Realu.

Sport 6dfcc0adde

Scudetto coraz bliżej

Inter po 26. zwycięstwie w lidze jest na prostej drodze do mistrzostwa Italii.

WŁOCHY

Udinese musi drżeć o utrzymanie, dlatego każdy punkt jest na wagę złota. Mało kto przypuszczał, że ekipa z Udine będzie w stanie postawić się Interowi, tymczasem zawodnicy Gabriele Cioffiego po I połowie meczu wygrywali 1:0 i aż do doliczonego czasu drugiej części utrzymywali remis 1:1. Wtedy marzenia zespołu z Niziny Weneckiej legły w gruzach, bo gola dającego zwycięstwo mediolańczykom zdobył Davide Frattesi. Rezerwowy Interu po raz drugi w tym sezonie uratował swój zespół przed utratą punktów w ostatniej chwili - na początku 2024 roku zdobył gola na 2:1 przeciwko Hellasowi w 3 minucie doliczonego czasu.

Zwycięstwo Interu oznacza, że włoskie media powoli zaczynają odliczać dni, kiedy będzie można ogłosić drużynę **Simone Inzaghiego** mistrzem Włoch. Przy pozytywnym scenariuszu Inter oficjalnie zostanie ukoronowany za dwie kolejki. - 26 zwycięstw w 31 meczach to wspaniały rezultat, ale nie będziemy teraz wykonywać kalkulacji. Musimy zachować trzeźwy umysł, żyć z meczu na mecz - zachowuje spokój opiekun drużyny z Mediolanu w rozmawie z reporterem „Sky Sports". Prawda jest jednak taka, że prędzej czy później Inter sięgnie po scudetto.

A pozytywny scenariusz zakłada, że Inter będzie mógł cieszyć się z mistrzostwa po meczu z AC Milan, który odbędzie się 22 kwietnia. Wielkie derby w teorii mogą zapewnić zeszłorocznym finalistom Ligi Mistrzów sukces, choć na razie żaden z piłkarzy nie ma zamiaru o tym myśleć. Zapytany o możliwe mistrzostwo po derbach został **Hakan Calhanoglu**, który w latach 2017-21 był graczem Milanu. - Nie lubię takich rozważań. Szanuję wszystkich, mam dobre relacje z byłymi kolegami z drużyny, ale skupiam się tylko na moim obecnym klubie - odpowiedział dość wymijająco turecki pomocnik. Dodajmy, że Calhanoglu w meczu z Udinese doprowadził do wyrównania, gdy w 55 min wykorzystał rzut karny. 30-latek zdobył tym samym swoją 10. bramkę w sezonie.

■ **Udinese - Inter 1:2 (1:0)**
1:0 - Samardžić (40), 1:1 - Calhanoglu (55, karny), 1:2 - Frattesi (90+5)

1. Inter	31	82	75:15
2. Milan	31	68	60:34
3. Juventus	31	62	45:24
4. Bologna	31	58	45:25
5. Roma	31	55	56:35
6. Atalanta	30	50	55:34
7. Napoli	31	48	48:38
8. Lazio	31	46	37:34
9. Torino	31	44	31:29
10. Fiorentina	30	43	41:35
10. Monza	31	42	34:41
12. Genoa	31	38	34:38
13. Cagliari	31	30	32:52
14. Lecce	31	29	26:48
15. Udinese	31	28	30:47
16. Empoli	31	28	25:47
17. Hellas	31	27	28:42
18. Frosinone	31	25	38:61
19. Sassuolo	31	25	36:59
20. Salernitana	31	15	25:64

1-4 - LM, **5** - el. LE, **6** - LKE, **18-20** - spadek

Strzelcy
23 - Martinez (Inter), **15** - Vlahović (Juventus), **13** - Giroud (Milan), **12** - Dybala (Roma), Zapata (Torino), Osimhen (Napoli).

Kacper Janoszka



Fot. PAP/EPA

Hakan Calhanoglu strzałem z 11 metrów trafił na 1:1.



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Niebezpieczna strefa

Przemysław Lech liczy, że we Wronkach GKS Jastrzębie zrehabilituje się za ostatnią porażkę.

Piłkarze GKS-u Jastrzębie, chcąc myśleć o utrzymaniu w 2. lidze, muszą dzisiaj wygrać z rezerwami Lecha Poznań.

Po porażce (1:2) w Grudziądzu piłkarzom GKS-u Jastrzębie nie było do śmiechu. „Pusty przebieg" sprawił, że drużyna z Harcerskiej ponownie znalazła się w strefie spadkowej. - Na pewno nie możemy być zadowoleni z tego meczu - powiedział kapitan zespołu, **Przemysław Lech**. - Nie da się przez 45 minut bronić w niskim pressingu. Niestety, nie uczymy się na błędach, bo podobnie było w wyjazdowym starciu z Hutnikiem Kraków, zremisowanym 1:1 w samej końcówce. Z Olimpią trafiła się jeszcze czerwona kartka, graliśmy w dziesiątkę... Na pewno trudno po tym meczu powiedzieć coś mądrego.

Podopieczni trenera Dawida Pędziałka szansę do rehabilitacji mają już dzisiaj - w samo południe we Wronkach zmierzą się bowiem z rezerwami Lecha Poznań, odrabiając zaległości z 25. kolejki. - Dobrze, że szybko po meczu w Grudziądzu jest kolejne spotkanie - stwierdził Przemysław Lech. - Musimy się pozbierać, bo z Olimpią dostaliśmy „gonga", choć przecież wcześniej - po zwycięstwie 3:1 z Kotwicą Kołobrzeg - urośliśmy. Ale tak to już w tej lidze jest. Rządzi się ona swoimi prawami, czasami nie ma pięknej gry, czasami boiska na to nie pozwalają, jak również sytuacja w tabeli. Naszym priorytetem jest utrzymanie i to jest nasz cel, który - po prostu - musimy zrealizować.

Do składu GKS-u może wrócić Portugalczyk Joao Guilherme, który w meczu z Olimpią Elbląg został ukarany czerwoną kartką i zdyskwalifikowano go na dwa spotkania. We Wronkach nie zagra ukraiński stoper Jewhenij Zacharczenko, który w Grudziądzu po raz ósmy w bieżących rozgrywkach został upomniany żółtą kartką i musi pauzować w jednej kolejce. Poza tym niepewny jest występ bramkarza Grzegorza Drazika... - W tygodniu poprzedzającym spotkanie w Grudziądzu Grzesiek miał problem z plecami - wyjaśnił trener jastrzębian, **Dawid Pędziałek**. - W trakcie meczu z Olimpią przy jednej z interwencji uraz mu się odnowił i nie wyglądało to dobrze, ale postaramy się go postawić na nogi.

W rundzie jesiennej, w meczu rozegranym 8 września ubiegłego roku na Stadionie Miejskim w Jastrzębiu Zdroju, gospodarze ulegli rezerwom „Kolejorza" 0:2. Obie bramki dla gości strzelił w końcówce spotkania Norbert Pacławski. GKS kończył ten pojedynek w ósemkę, ponieważ sędzia Szymon Łężny z Kluczborka pokazał czerwone kartki Portugalczykowi Ricardo Vazowi (72 min), Przemysławowi Lechowi (88 min) i Jewhenijowi Zacharczence (90 min). Rezerwy Lecha na poziomie 2. ligi grają już piąty sezon, w rozgrywkach 2018/19 wywalczyły awans, gdy ich trenerem był Rafał Ulatowski. Obecnie drugi zespół „Kolejorza" wyprzedza GKS o 3 „oczka", podobnym dorobkiem punktowym legitymują się Olimpia Elbląg, rezerwy Zagłębia Lubin i Wisła Puławy.

Rundę wiosenną zespół trenera Artura Węski (21 lutego zapadła decyzja, że po zakończeniu sezonu przestanie pełnić dotychczasowe obowiązki, ponieważ jego kontrakt nie zostanie przedłużony) rozpoczął przyzwoicie, bo od remisu i dwóch zwycięstw. Potem jednak „Kolejorz", w myśl porzekadła „im dalej w las, tym więcej drzew" znacznie spuścił z tonu. W czterech ostatnich spotkaniach rezerwy Lecha zaksięgowały tylko punkt, za remis z rezerwami Zagłębia. Ponadto doznały trzech porażek: z Radunią Stężyca (1:2), Pogonią Siedlce (0:2) i Wisłą Puławy (0:1).

Bogdan Nather

Proboszcz nie wytrzymał

OLIMPA ELBLĄG

Przemysław Gomułka nie jest już trenerem II-ligowca z Elbląga. W pięciu ostatnich meczach Olimpia doznała czterech porażek i odpowiedzialny z klub prezes Paweł Guminiak, który jednocześnie jest proboszczem w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Cieplicach, nie wytrzymał i podjął decyzję o rozwiązaniu umowy z 32-letnim szkoleniowcem. Czarę goryczy przelała sobotnia przegrana (1:3) z rezerwami ŁKS-u, po której elblążanie osunęli się na 12. miejsce i w oczy zajrzało im widmo degradacji. Gomułka był trenerem Olimpii od 1 lipca 2022 roku i był to dla niego debiut w polskim klubie. Wcześniej pracował w Niemczech, prowadząc młodzież RW Frankfurt i SV Wehen, a także asystował selekcjonerowi reprezentacji Afganistanu. Jak się okazało, na jego dymisję wpłynęły również słowa krytyki warunków panujących w klubie. - Wolałbym mieć taką murawę, po której piłka nie skacze. Wolałbym mieć boiska treningowe z wyznaczonymi liniami. To byłyby to! Wolałbym mieć 30 zawodników w kadrze - powiedział po ostatnim meczu i kilka godzin później musiał się spakować. Do wczorajszego popołudnia jego następca nie był znany, ale rozmowy z kandydatami były zaawansowane.

(mha)

2. LIGA

■ **Kotwica Kołobrzeg - Zagłębie II Lubin 1:2 (1:1)**
0:1 - Karasiński, 7 min, **1:1** - Jonathan Junior, 38 min, **1:2** - Kruszelnicki, 74 min
KOTWICA: Michalski - Kosakiewicz (66. Murawski), Kozajda, Wełna, Madembo (46. Polak) - Filipe Oliveira, Petrović (46. Kort), Cywiński (66. Pytlewski), Kreković - Nowak (81. Kozłowski), Jonathan Junior. **Trener** Maciej BARTOSZEK.
ZAGŁĘBIE II: Weirauch - Orlikowski, Sochań (46. Dziewiatowski), Lepczyński - Karasiński, Kizyma (81. Dudziński), Terlecki (72. Reguła), Kocaba, Adamski (81. Szafranek) - Kolan, Kruszelnicki (87. Antkiewicz). **Trener** Paweł SOCHACKI.
Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). **Widzów** 600.
Żółte kartki: Madembo, Kreković, Wełna - Orlikowski, Kolan, Kizyma, Reguła, **czerwona** Wełna (61, druga żółta). **(m)**

1. Pogoń	27	48	46:35
2. Kalisz	27	47	40:24
3. Kotwica	27	43	50:39
4. Chojniczanka (s)	27	41	34:31
5. Radunia	27	40	36:34
6. ŁKS II (b)	27	39	40:37
7. Stal (b)	27	39	33:34
8. Hutnik	27	38	36:36
9. Polonia (b)	27	37	40:39
10. Skra (s)	27	36	33:30
11. Zagłębie II	27	36	40:39
12. Wisła	27	33	41:40
13. Olimpia E.	27	33	31:39
14. Lech II	26	33	29:39
15. Jastrzębie	26	30	31:36
16. Olimpia G. (b)	27	29	29:36
17. Stomil	27	29	24:32
18. Sandecja (s)	27	25	27:40

1-2 - awans, **3-6** - baraże, **15-18** - spadek

Sport 6dfcc0adde

Za błędy słono się płaci

Po dwóch meczach eliminacji mistrzostw Europy 2025 biało-czerwone zamykają tabelę grupy 4. Wczoraj znacznie lepsze były Austriaczki.

Chcąc myśleć o zdobyciu punktów, musimy zagrać bezbłędnie - powiedziała przed starciem z Austriaczkami w Gdyni selekcjonerka **Nina Patalon**, mając na myśli pomyłki, jakie w przegranym 0:3 meczu z Islandią przydarzyły się jej podopiecznym. Wielkiego postępu nie było jednak widać. Wtorkowe spotkanie było drugim zderzeniem z europejską czołówką. Znów nie zabrakło błędów, które znacznie lepiej dysponowane rywalki bezwzględnie wykorzystały.

Trenerka Patalon bardzo ładnie opowiada o futbolu. Fachowo ocenia poszczególne zawodniczki, analizuje grę rywalek, rozkłada je na czynniki pierwsze, ale niewiele to daje. Boisko bowiem boleśnie weryfikuje zamierzenia, plan taktyczny, bo w miarę upływu czasu wszystko bierze w łeb. Nie inaczej było wczoraj. Po w miarę wyrównanym początku przeciwniczki przeprowadziły akcję prawą stroną, swobodnie „rozklepały" nasze panie, a całość pewnym uderzeniem w „długi" róg zakończyła Sarah Puntigam. Był to drugi strzał tej zawodniczki. Z pierwszym poradziła sobie Katarzyna Kiedrzynek. Biało-czerwone mogły szybko odpowiedzieć, lecz żadna z nich nie była w stanie zamknąć podania Martyny Wiankowskiej. W 41 min Polki zmarnowały jeszcze lepszą okazję. Po zagraniu Ewy Pajor Natalia Padilla Bidas znalazła się bowiem sama przed bramkarką, ale z 10 m trafiła w Manuelę Zinsberger.

Początek drugiej połowy był obiecujący dla Polek. Tuż nad poprzeczką z 25 m uderzyła Ewelina Kamczyk. W jej przypadku powtórzyła się historia Puntigam, gdyż kolejna próba okazała się skuteczna. I także był to bardzo efektowny gol. W 55 min środkowa pomocniczka oddała silny strzał z podobnej odległości, po którym piłka odbiła się od poprzeczki i wpadła do siatki. Remis nie utrzymał się długo, bo po akcji lewą stroną Barbary Dunst bramkę zdobyła Lilli Purtscheller, a w doliczonym czasie gry triumf swojego zespołu przypieczętowała Eileen Campbell. Napastniczka gości przejęła piłkę po złym zagraniu Kamczyk i strzałem w „krótki" róg po raz trzeci pokonała Kiedrzynek. - Przegrałyśmy drugi mecz w tych eliminacjach, ale na pewno nie zwiesimy głów - zapowiedziała przed kamerą TVP Sport doświadczona **Dominika Grabowska**.

Nina Patalon będzie miała o czym myśleć, tym bardziej że 31 maja i 4 czerwca poprzeczka powędruje jeszcze wyżej, a zawieszą ją Niemki, które jako wicemistrzynie Europy są faworytkami grupy. Rewanżowe mecze z Islandią i Austrią odbędą się w lipcu. Przyszłoroczne mistrzostwa Europy odbędą się w Szwajcarii. Zakwalifikują się na nie drużyny z 1. i 2. miejsca w grupie. Trzeci i czwarty zespół zagra w barażach. Polskie piłkarki nigdy nie uczestniczyły w ME.

■ **Polska - Austria 1:3 (0:1)**
0:1 - Puntigam, 15 min, **1:1** - Kamczyk, 55 min, **1:2** - Purtscheller, 65 min, **1:3** - Campbell, 90+2 min
POLSKA: Kiedrzynek - Matysik, Mesjasz, Woś, Wiankowska (90. Lefeld) - Padilla Bidas (73. Wróbel), Zieniewicz, Grabowska, Kamczyk, Jedlińska (58. Adamek) - Pajor. **Trener** Nina PATALON.
AUSTRIA: Zinsberger - Schiechtl (72. Schasching), Georgieva, Kirchberger, Hanshaw - Purtscheller (72. Pinther), Degen, Puntigam, Hobinger (73. Billa), Dunst (81. Hickelsberger) - Campbell (90. Kolb). **Trener** Irene FUHRMANN.
Sędziowała Stephanie Frappart (Francja). **Widzów** 3900.
Żółte kartki: Wiankowska - Kirchberger, Puntigam.
■ **Niemcy - Islandia 3:1 (1:1)**

GRUPA 4

1. Niemcy	2	6	6:3
2. Austria	2	3	5:4
3. Islandia	2	3	4:3
4. Polska	2	0	1:6

(mha)

U-19

Wygrana na pocieszenie

■ Choć po 0:3 z Holandią reprezentacja Polski do lat 19 straciła szanse awansu na Euro, to postanowiła grać do końca w ostatnim meczu turnieju w Bośni rozgromiła gospodynie 6:0, zajmując 2. miejsce w grupie 6.



Fot. PAP/Adam Warzawa

Piękny gol i „asysta" przy bramce Austriaczek... Ewelina Kamczyk (z lewej) opuszczała boisko z mieszanymi uczuciami.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Radość Darii Michalak i jej koleżanek była wręcz euforyczna, bo na mistrzostwa Europy nie awansuje się co tydzień.

Polki potęg nie unikną

Po zakończeniu eliminacji mistrzostw Europy władze EHF szykują się do ceremonii losowania. Biało-czerwone znalazły się w trzecim koszyku.

Po niedzielnym zwycięstwie (28:17) z Kosowem, które przypieczętowało 8. w historii i 6. z rzędu awans na mistrzostwa Starego Kontynentu, reprezentantki Polski z Zielonej Góry przeniosły się do Wałcza, gdzie mogą spokojnie trenować i przygotowywać się do niedzielnego meczu towarzyskiego z Brazylią w Pile. Będzie on jednym z punktów przygotowań do Euro 2024, zaplanowanego w dniach 28 listopada-15 grudnia w Austrii, na Węgrzech i w Szwajcarii. Niby kawał czasu i wiele może się zmienić, ale aż sześciu dni przeznaczonych na wspólne dopracowywanie elementów taktyczno-technicznych, już nie będzie, gdyż kadrowiczki pochłonięte zostaną obowiązkami klubowymi, a poza tym czekają je wakacje...

To nie koncert życzeń

Sporo pracy mają również działacze EHF, którzy dokonali podziału na koszyki, uchylając rąbka tajemnicy przed losowaniem fazy grupowej, zaplanowanej na 18 kwietnia w Wiedniu. Do tercetu organizatorów oraz broniących tytułu Norweżek dołączyło 20 reprezentacji, a biało-czerwone trafiły do trzeciego koszyka. Oznacza to, że w pierwszej fazie turnieju nie unikną starć z potęgami. - To nie koncert życzeń i jest mi naprawdę obojętne, na kogo trafimy. Z każdym będziemy w stanie powalczyć. Nikogo się nie boimy - zapowiedziała pewna siebie bramkarka **Barbara Zima**, a kapitan zespołu **Monika Kobylińska** wspomniała coś o Niemkach. - Mamy z nimi rachunki do wyrównania i fajnie byłoby mieć je w grupie - uśmiechnęła się prawa rozgrywająca. Wspomniane przez „Kobi" Niemki będą jedną z sześciu drużyn rozstawionych. Już wiadomo, że trafią do grupy F, która zmagać się będzie Innsbrucku, gdzie zagrają również Austriaczki (grupa E). Węgierki (A) i Czarnogórki (B) zaproszą rywalki do Debreczyna, zaś Francuzki (C) i Szwajcarki (D) do Bazylei.

Wystarczyło... przegrać nisko

Analizując zestaw uczestników turnieju - po raz pierwszy wezmą w nim udział 24 zespoły - można się lekko uśmiechnąć. W gronie tym znalazły się bowiem reprezentacje, które w eliminacjach... nie zdobyły punktu. Jak to możliwe? Do walki stanęło raptem 31 zespołów, a zasady były proste: awans wywalczyć miały pierwsze dwie drużyny z każdej z ośmiu grup oraz cztery najlepsze zespoły z trzecich miejsc. Tu istotny był jeden szczegół: ranking ekip z trzecich miejsc tworzony był wyłącznie na podstawie wyników ich meczów z zespołami, które zajęły dwa pierwsze miejsca w grupie. I tak w gronie „szczęśliwych przegranych" znalazły się: Turcja, Słowacja, Portugalia i Wysp Owcze. O ile pierwsze dwie zdobyły punkty kosztem Serbek oraz Ukrainek, o tyle dwie kolejne przegrały wszystkie mecze. Mimo tego zagrają na Euro, gdyż miały najlepszy bilans bramkowy (-29 i -30) spośród pozostałych drużyn z trzecich miejsc.

Eliminacje pokazały jak bardzo zróżnicowany jest poziom. Spotkania kończyły się średnio ponad 14 bramkowymi zwycięstwami faworytek, a rekordy biły Francuzki, które rozgromiły Łotyszki... 55:8 i 53:9. Dla Turcji i Wysp Owczych będzie to pierwszy występ na Euro. Portugalki wracają na nie po 16, a Słowaczki po 10 latach.

(mha)

PODZIAŁ NA KOSZYKI

I: Norwegia, Dania, Czarnogóra, Francja, Szwecja, Holandia
II: Niemcy, Hiszpania, Rumunia, Węgry, Szwajcaria, Austria
III: Słowenia, Chorwacja, POLSKA, Serbia, Macedonia Północna, Islandia
IV: Czechy, Ukraina, Turcja, Wysypy Owcze, Portugalia, Słowacja

Sport 6dfcc0adde

Lepiej solo niż w drużynie



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Dominik Olejniczak rozegrał kolejny znakomity mecz w barwach Saint Quentin.

Świetne mecze Dominika Olejniczaka i Aleksandra Dziewy.

POLACY ZA GRANICĄ

Wyraźny kryzys na koniec sezonu zasadniczego przechodzi GEVi Napoli, które wysoko uległo Itelyum Varese. Różnica 34 punktów to katastrofa dla drużyny Igora Milicicia. Michał Sokołowski tradycyjnie przebywał na parkiecie najdłużej z całej drużyny (35 minut) i zdobył 8 „oczek". Trafił 2 z 4 rzutów za dwa, 1 z 3 za trzy punkty, a na linii osobistych wykorzystał 1 z 2 rzutów, zanotował też zbiórkę. GeVi Napoli zajmuje obecnie 9. miejsce w tabeli (bilans 12-14). Liderem jest Germani Brescia (19-7), a do końca sezonu zasadniczego pozostały 4 kolejki.

■ W lidze francuskiej dobry mecz rozegrało Saint Quentin, jednak bez punktów wróciło z terenu sąsiadującego w tabeli Limoges (80:83). Dominik Olejniczak wybiegł w pierwszej piątce ekipy SQ. Polski środkowy przebywał na parkiecie przez 32 min i był zdecydowanie najskuteczniejszym graczem spotkania - 26 pkt. Trafił 11 z 14 rzutów z gry (78%) oraz 4 z 6 osobistych. Miał 9 zbiórek, 2 asysty i przechwyt. W tabeli prowadzi Monaco (24-4), a Saint Quentin z bilansem 14-15 zajmuje 9. miejsce.

■ Kolejny bardzo dobry mecz Michała Michalaka w barwach PAOK. Reprezentant Polski trafił do Salonik na początku lutego z Czarnych Słupsk. Dla klubu z Grecji nasz zawodnik stanowi duże wzmocnienie. PAOK jest obecnie w dolnej połówce tabeli. W ostatniej kolejce przegrało na wyjeździe z Lavrio Megabolt 85:89. Michalak był najskuteczniejszy w swojej drużynie - 18 pkt. Wyszedł na parkiet w pierwszej piątce i grał 28 min. Trafił 3 z sześciu rzutów za dwa oraz 4 z sześciu zza 6,75 m. Miał 8 zbiórek i po 3 asysty i straty. Statystyki przełożyły się na drugi w ekipie z Salonik wskaźnik efektywności - 20. To trzeci z rzędu tak udany występ Polaka - w poprzednich spotkaniach zdobywał 17 i 18 pkt. PAOK z bilansem 9-15 zajmuje dziewiąte miejsce w tabeli, a w górnej połówce Panathinaikos pokonał na wyjeździe Kolossos 79:74. Aleksander Balcerowski grał przez 12 min, zdobył 5 pkt (1/2 z gry, 3/4 z linii osobistych), miał 4 zbiórki i przechwyt. „Zielone koniczynki" są wiceliderem, prowadzi Olympiakos.

■ W Bundeslidze na zakończenie 27. kolejki Veolia Towers w Hamburgu grała z MLP Academics Heidelberg i niespodziewanie z kompletem punktów wyjechali goście. Dobry mecz rozegrał Aleksander Dziewa - był najskuteczniejszy w szeregach gospodarzy, zdobył 23 pkt, trafił 6 na 6 rzutów za dwa oraz 1 na 1 za trzy punkty. Z linii osobistych pomylił się tylko raz na 9 prób. Dodatkowo zebrał 6 piłek, miał 2 przechwyty. Towers to obecnie 9. zespół Bundesligi. Na czele Bayern przed Niners Chemnitz.

■ Na zakończenie sezonu zasadniczego w Lidze Śródziemnomorskiej AdmiralBet ABA Partizan podejmował chorwacki KK Zadar. Faworyzowana drużyna z Serbii rozbiła rywali 113:74. Mateusz Ponitka grał 13 minut. Kapitan naszej kadry oddał tylko jeden (niecelny) rzut. Miał 3 zbiórki i asystę. Partizan jest wiceliderem tabeli. Prowadzi Crvena Zvezda.

■ W lidze hiszpańskiej Dreamland Gran Canaria przegrał w Bilbao (71:81). AJ Slaughter przez 22 min zdobył 7 pkt, trafił 2 z 4 za dwa, 1 z 6 za trzy. Reprezentacyjny rozgrywający miał też 2 zbiórki i asystę. Mecz z Barceloną przegrał Real i nowym liderem jest Unicaja Malaga. Dreamland zajmuje 6. miejsce.

(pp)

Biało-czerwone już w Hongkongu

BASKET 3X3

Reprezentacja Polskich kobiet 3x3 w piątek rozpoczyna udział w turnieju kwalifikacyjnym do igrzysk w Paryżu. W fazie grupowej nasze panie zmierzą się z kadrą Hongkongu oraz z Węgierkami i Egipcjankami.
W ramach przygotowań nasz zespół przeniósł się do Azji i wziął udział w Basketball Thailand International League 2024. W grupie Polki startujące pod szyldem LOTTO 3x3 Team wygrały wszystko - z Uratex Dream z Filipin (21:14), z reprezentacją Azerbejdżanu (21:13) i z miejscowymi zespołami CT Tigers (21:13) oraz Udon Wolves (22:5). W ćwierćfinale biało-czerwone ograły słabiutki tajlandzki Shoot it Dragons (21:1). W półfinale doszło do powtórki - nasza kadra raz jeszcze zmierzyła się z Azerkami, ale tym razem lepsze okazały się przeciwniczki, które po wyrównanym spotkaniu wygrały 17:16. Po tym turnieju nasz reprezentacja przeniosła się do Hongkongu.
W kadrze jest sześć zawodniczek: Marissa Kastanek, Aldona Morawiec, Klaudia Sosnowska, Aleksandra Ziemborska, Anna Pawłowska i Weronika Telenga. W kwalifikacjach Polki grają w grupie A. Pierwszy mecz podopieczne Edyty Koryzny zagrają z Egiptem. Półfinały i finał zaplanowano na niedzielę, 14 kwietnia. W zawodach startuje 8 drużyn, bilet do Paryża zdobędzie tylko zwycięzca.

TERMINARZ GRUPOWY POLEK
12 kwietnia, godz. 17.20: Polska - Egipt, **19.10:** Polska - Węgry, **13 kwietnia, 20.00:** Polska - Hongkong.

Złoto dla Trójmiasta

MISTRZOSTWA POLSKI JUNIORÓW

W hali imienia Zdzisława Niedzieli w Lublinie rozegrano decydujący turniej Młodzieżowych Mistrzostw Polski do lat 19 kobiet. W finale GTK VBW Gdynia pokonało Szkołę Gortata Politechnikę Gdańsk 74:61. Trzecie miejsce dla Enei AZS-u Szkoły Gortata Poznań, która wygrała z gospodyniami imprezy - Bogdanką AZS-em UMCS Lublin 71:61. 5. miejsce zajęły juniorki RMK-S-u Rybnik. Bohaterką meczu finałowego była Karolina Ułan, która zdobyła 35 pkt! 19-letnia skrzydłowa dodała 9 zbiórek. Trenerką złotej drużyny jest Anna Talarczyk. Co ciekawe kolejność końcowa w MMP U-19 była identyczna jak w rozegranym w połowie marca Młodzieżowym Pucharze Polski kobiet.

Tymczasem na obiekcie COS-u w Giżycku odbył się turniej finałowy Centralnej Ligi Juniorów. Koszykarze Trefla 1LO Sopot byli najlepsi w pierwszej części sezonu, kończąc zmagania w trzech turniejach z łącznym bilansem 11-0 i także w turnieju finałowym wygrali komplet spotkań. Po zaciętym finale drużyna z Trójmiasta pokonała WKK Wrocław 72:68. W starciu o trzecie miejsce Profbud Legia Warszawa była lepsza od Oknoplastu Inter-budu SKK-M-u Kraków. MVP ligi został Dawid Ksionek z Sopotu. Pierwsza piątka sezonu: Oliwier Botorek (Oknoplast Inter-bud SKKM Kraków), Franciszek Chac (Trefl 1LO Sopot), Julian Dąbrowski (Profbud Legia Warszawa), Dawid Ksionek (Trefl), Karol Prochorowicz (WKK Wrocław).

(pp)

Huskies obroniły tytuł

W tegorocznym wielkim finale ligi akademickiej nie było mocnych na zespól z Connecticut.

FINAL FOUR NCAA

Final Four rozgrywano na State Farm Stadium w Glensdale w stanie Arizona. Na meczach półfinałowych zasiadło blisko 75 tysięcy kibiców! Fani przyjechali z całych Stanów Zjednoczonych, by dopingować ekipy Purdue, North Carolina State, UConn i Alabama. Wygrywali faworyci. W pierwszym półfinale rozstawieni z jedynką Purdue Boilermakers grali z North Carolina State. Przez większość spotkania zespół ze stanu Indiana kontrolował przebieg wydarzeń, a pod tablicami dominował wielkolud Zach Edey (20 pkt, 12 zbiórek, 4 asysty, 2 bloki). W drugim półfinale UConn (obrońcy tytułu) stanęli przeciwko Alabama Crimson Tide. Tu też nie było niespodzianki. Huskies wygrały 86:72, a cała ich pierwsza piątka zaliczyła dwucyfrowe wyniki punktowe; w roli lidera wystąpił Stephon Castle (21 pkt).

W poniedziałek NBA pauzowała - tego dnia nie było w koszykarskim świecie ważniejszego wydarzenia niż wielki finał NCAA. Prawie 75 tysięcy widzów to trzecia największa frekwencja w historii finałów NCAA.

Pierwsza połowa była wyrównana, wydawało się, że mecz będzie zacięty do końca, jednak Huskies w drugiej części przyśpieszyły i zwiększyły przewagę nawet do 17 pkt. Zach Edey rzucał i zbierał dla Boilemakers jak natchniony (w sumie aż 37 pkt i 10 zbiorek), ale to było za mało na zespołowy basket obrońców tytułu. Znakomite spotkanie rozegrał **Tristen Newton**, uważany za mózg drużyny trenera **Dana Hurleya**. 23-letni rozgrywający zdobył 20 pkt i dodał 7 asyst oraz 5 zbiórek.

- To zasługa moich kolegów i sztabu trenerskiego, który potrafi ustawić mnie na właściwych pozycjach, dzięki czemu mogę zdobywać punkty - przyznał 22-latek.

Huskies wygrały z Purdue 75:60. To ich 13. wygrana z rzędu, a tylko w dwóch z nich nie miały minimum 13 pkt przewagi nad rywalami. To 6. tytuł Uconn w historii uczelni. Po raz pierwszy od 17 lat zdobyto mistrzostwo rok po roku.

- Uważam, że to najlepsza dwuletnia passa od bardzo, bardzo długiego czasu - podkreślił trener Hurley. Poprzednio dwa razy z rzędu triumfowali w rozgrywkach akademickich Florida Gators - w 2006 i 2007 roku.

Dzień wcześniej w Rocket Mortgage FieldHouse w Cleveland rozegrano finał zespołów kobiecych. Tu też lepsze były faworytki - South Carolina Gamecocks pokonały Iowa 87:75. To trzeci tytuł kobiecej drużyny w historii tego uniwersytetu i drugi w ostatnich trzech latach. Dawn Staley przeszła do historii jako pierwsza czarnoskóra trenerka, która doprowadziła zespół do mistrzostwa bez porażki w sezonie (bilans 38-0). „Gratulacje dla trenerki za wielki sezon i mistrzostwo. Ten zespół zapisze się w kronikach jako jeden z najlepszych. Ławka rezerwowych robiła wrażenie przez cały sezon, bo to dublerki, zdobywając 37 pkt, rozpaliły iskrę w ofensywie South Carolina, która doprowadziła do wygranej nad Iowa" - napisał w mediach społecznościowych słynny Earvin Magic Johnson.

Rewelacyjnie w Final Four spisała się Kamilla Cardoso. 22-letnia Brazylijka z zespołu Gamecock najpierw w półfinale zdobyła 22 pkt i 11 zbiórek, a potem w niedzielnym finale zaliczyła double-double - 15 pkt i 17 zbiorek. Bezsprzecznie tytuł MVP powędrował w godne ręce.

Warto dodać, że półfinałowy pojedynek uczelni Iowa z UConn uznano za mecz koszykówki kobiet z największą oglądalnością w historii - Stacja ESPN podała, że spotkanie obejrzało 14,2... miliona widzów.

(pp)

WYNIKI

Mężczyźni	Kobiety
Półfinały: Uconn - Alabama 86:72, Purdue - NC State 63:50	**Półfinały:** South Carolina - NC State 78:59, Iowa - UConn 71:69
Finał: Uconn - Purdue 75:60	**Finał:** South Carolina - Iowa 87:75

Sport 6dfcc0adde

Piąty, ale nie ostatni...

Nie milkną echa zachowania Krystiana Dziubińskiego przed kamerami!

Cztery mecze finałowe pomiędzy GKS-em Katowice i Re-Plastem Unią Oświęcim za nami, a ciągle jesteśmy w tym samym miejscu i w serii mamy remis 2-2. Dzisiejsze zwycięstwo jednej bądź drugiej drużyny sprawi, że droga do tytułu mistrzowskiego nieco się skróci. Niemniej jednym oraz drugim będą towarzyszyły niesłychane emocje i kto lepiej je opanuje ma nieco większe szanse na końcowy sukces.

Opanować nerwy

Trzynaście goli obserwowaliśmy podczas ostatniego meczu w Oświęcimiu i zdaniem wielu obserwatoró obaj bramkarze dołożyli swoją „cegiełkę" do tego wysokiego rezultatu.

- Nie jestem przekonany, że trzeba zrzucać winę na obu golkiperów, choć na pewno byli nieco słabsi niż w poprzednich meczach - mówi były reprezentant kraju, ceniony trener **Andrzej Tkacz**. - Presja, jaka im towarzyszy od początku play offu, dała o sobie znać w niedzielę. John Murray reagował nerwowo, niepotrzebnie faulował i stworzył poważne zagrożenie dla swojego zespołu. Jednego przewinienia sędziowie nie zauważyli, a zagrał nieprawidłowo kijem. Jednemu i drugiemu bramkarzowi puszczają już nerwy, ale trudno się dziwić, bo przecież cały czas żyją w stresie. Doskonale zdają sobie sprawę, że wiele od nich zależy i koledzy mocno na nich liczą. Linus Lundin sporo krążków odbija przed siebie i stwarza rywalom możliwość dobitki. Murray mógł lepiej zachować się bodaj przy dwóch golach, ale go rozgrzeszam, bo przecież w poprzednich spotkań był solidnym punktem drużyny. To zwykły wypadek przy pracy. Na pewno przydałaby się nieco dłuższa przerwa, ale o takiej nie może być mowy. Mecz goni mecz i obaj bramkarze, podobnie jak ich koledzy, muszą sobie z tym poradzić. Szanse obu drużyn są mniej więcej równe, ale chyba GKS ma w swoich szeregach więcej zawodników o wyższych umiejętnościach technicznych. Dzisiejsze spotkanie, moim zdaniem, będzie miało kolosalne znaczenie i kto zwycięży zrobi poważny krok w stronę tytułu.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Nie ma szans, bym ciebie puścił - zdaje się mówić obrońca GKS-u, Jakub Wanacki (z prawej) do napastnika Unii, Kamila Sadłochy.

29 LAT temu w pierwszym meczu finałowym pomiędzy Podhalem Nowy Targ i Unią Oświęcim padło 14 goli. Wówczas „Szarotki" wygrały 9:5. W 2006 r. w drugim meczu finałowym Comarch Cracovii z GKS-em Tychy było 7:6, ale po karnych.

Prawdziwa uczta

Każdy z czterech meczów miał niecodzienny przebieg, a dwa w Oświęcimiu zakończyły się dogrywkami.

- Te finały to prawdziwa uczta hokejowa, bowiem obie drużyny prezentują wysoki poziom - uważa były reprezentant kraju, **Mikołaj Łopuski**, który miał okazję występować w jednej i drugiej drużynie. - Każde spotkanie było inne. W pierwszym widzieliśmy dużo fizycznej gry, bo zawodnicy mocno się rozbijali nie tylko podczas starć przy bandach czy pod bramkami. Jestem zwolennikiem walki na pięści, lecz zdecydowanym przeciwnikiem złośliwych fauli, które potęgują tylko frustrację. W tym pierwszym meczu tak właśnie było i, moim zdaniem, sędziowie byli zbyt tolerancyjni. Dwoma, trzema decyzjami mogli uspokoić co bardziej czupurnych zawodników. Z kolei w drugim meczu hokeiści GKS-u panowali na tafli, byli zorganizowani i, najważniejsze, skuteczni. Arbitrzy chyba zbyt drobiazgowo podeszli do swoich obowiązków i stąd też było dużo wykluczeń, zwłaszcza ze strony Unii. W Oświęcimiu gospodarze zaprezentowali się dobrze w ofensywie, ale GKS był umiejętnie zorganizowany w obronie i potrafił konstruować ciekawe, groźne akcje ofensywne. I wcale nie byłem zdziwiony, że o wygranej miały decydować dogrywki. Jednak nie jestem zwolennikiem gry trzech na trzech, bo wówczas o golu może zadecydować zbieg okoliczności. Błąd przy wyprowadzaniu krążka spod własnej bramki sprawił, że Bartek Fraszko zdobył gola. Dogrywka powinna być rozgrywana w pełnych składach, bo byłaby bardziej wymierna, a przede wszystkim sprawiedliwsza. Nie potrafię wskazać faworyta tej rywalizacji, bo obie drużyny doskonale się znają i mają sporo atutów. Jedni i drudzy w swoich szeregach mają graczy o wysokich umiejętnościach, choć GKS wydaje się stabilniejszy, patrząc na wszystkie formacje. Teraz sporą rolę może odegrać psychika, bo sił z każdą potyczką ubywa. Kto mentalnie się lepiej prezentował, ten może sięgnąć po mistrzostwo.

TAURON HOKEJ LIGA

Środa, 10 kwietnia
Finał - piąty mecz
KATOWICE, 18.30: GKS - Re-Plast Unia Oświęcim 2:3, 3:0, 3:2 D, 6:7 D*

* dotychczasowe wyniki

Będzie kara?

Finałowej rywalizacji towarzyszą emocje i o tym mogliśmy się przekonać po niedzielnym meczu. Reporterka TVP Sport zapytała kapitana Unii, Krystiana Dziubińskiego, jak długo potrwa jeszcze finałowa rywalizacja. „Dziubek" nigdy nie przebierał w słowach ani w prowokacyjnych czynach na tafli, bo to przecież góral z krwi i kości. I przed kamerami wypalił, że to pytanie należy kierować do wydziału sędziowskiego lub działaczy PZHL, „niech się ku...a tłumaczą z tego co robią!". Po tych słowach transmisja została zakończona, a w środowisku rozgorzała dyskusja o zachowaniu Dziubińskiego. Część próbuje rozgrzeszać zawodnika i tłumaczyć emocjami, jakie mu towarzyszyły tuż po końcowym gwizdku. Niemniej kapitanowi Unii, jak i reprezentacji nie przystoi takie zachowanie. Sędziowie już złożyli wniosek do arbitra dyscyplinarnego o ukaranie zawodnika. Nie wiemy jak zachowają się związkowi działacze, choć, naszym zdaniem, reakcja powinna być natychmiastowa. A tymczasem, wedle informacji, decyzja ma zapaść dopiero po finałach. Czy wówczas ewentualna kara ma jakiś sens? Wydaje się, zdaniem niżej podpisanego, że napastnik Unii powinien być odwołany z funkcji kapitana reprezentacji!

Włodzimierz Sowiński

DWIE NIEWIADOME

NHL

■ Sezon zasadniczy na finiszu i trudno się dziwić, że pozostały zaledwie dwie niewiadome. W Dywizji Metropolitalnej do dwóch miejsc premiowanych awansem do play offu kandydują cztery drużyny. Jedna z nich miała okazję na komplet punktów w Toronto. Ostatecznie Pittsburgh Penguins przegrały w Scotiabank Arena z Toronto Maple Leafs 2:3 (1:0, 0:1, 1:1, 0:1) po dogrywce i tracą punkt do NY Islanders oraz Detroit Red Wings. Już w najbliższy piątek zmierzą się z bezpośrednim rywalem z Detroit i ta potyczka może być kluczowa nie tylko dla „Pingwinów", ale również dla końcowego układu tabeli. Auston Matthews strzelił swojego 65. gola (42 min, w przewadze) w sezonie i zrównał się z Aleksandrem Owieczkinem (Washington), który taką samą liczbę uzyskał w sezonie 2007/08. Ponadto Matthews podawał przy rozstrzygającym golu Jake'a McCabe'a (62). W klasyfikacji kanadyjskiej napastnik Toronto zgromadził już 102 pkt (65+37), a prowadzi w niej Nikita Kuczerow (Tampa Bay) 136 (43+93). Ponadto do bramki „Pingwinów" trafił Matthew Knies (26), zaś Ilja Samsonow obronił 30 strzałów i odniósł 50. zwycięstwo w 80. meczu w barwach „Klonowych liści". Pokonali go jedynie Rickard Rakell (19) i Drew O'Connor (54). Mike Sullivan, trener Pittsburgha, był zadowolony nie tylko z poziomu gry, ale również z pełnego zaangażowania zawodników oraz zdobytego punktu. Liczy, że tak samo będzie podczas meczu z Detroit, bo tylko wygrana przedłuża szansę drużyny na grę w drugiej części sezonu. Hokeiści Vancouver Canucks przed wiele tygodni byli liderami Konferencji Zachodniej, ale na finiszu sezonu złapali zadyszkę i nie wygrali od miesiąca z zespołem z czołówki. Tym razem jednak pokonali w Rogers Arenie obrońcę Pucharu Stanleya, Vegas Golden Knights 4:3 (2:2, 2:1, 0:0), a dwa gole zdobył Conor Garland (12 i 39), w tym decydującego o wygranej.

Toronto - Pittsburgh 3:2 po dogr., Vancouver - Vegas 4:3 **(ws)**

Vingegaard po operacji

KOLARSTWO

Dwukrotny zwycięzca Tour de France Duńczyk Jonas Vingegaard, poszkodowany w wypadku podczas Wyścigu Dookoła Kraju Basków, przeszedł operację obojczyka, która zakończyła się sukcesem - poinformowała jego drużyna Visma i dodała, że 27-letni kolarz czuje się dobrze, ale nie wiadomo, kiedy wróci do startów. Vingegaard doznał kontuzji w ubiegłym tygodniu wskutek masowej kraksy na czwartym etapie WDKB, w której ucierpiało kilku innych czołowych zawodników, m.in. Belg Remco Evenepoel. Oprócz obojczyka duński lider ekipy Visma złamał również kilka żeber, a ponadto zdiagnozowano u niego odmę płucną.
Dla Vingegaarda i Evenepoela głównym celem w tym sezonie jest Tour de France. „Wielka pętla" rozpocznie się 29 czerwca we Florencji.

Sąd za piwo

Kibic, który podczas niedawnego Wyścigu Dookoła Flandrii rzucił piwem w holenderskiego kolarza **Mathieu van der Poela,** został zidentyfikowany i odpowie za ten czyn przed sądem - poinformował belgijski dziennik „La Deriere Heure".
Jak podała gazeta, zidentyfikowano także kobietę, która w minioną niedzielę podczas innego klasyka Paryż-Roubaix rzuciła czapeczką w koła roweru van der Poela, narażając go na upadek. Ma być przesłuchana w tym tygodniu.
29-letni Holender wygrał we wspaniałym stylu oba klasyki, zaliczane do pięciu „monumentów". Ostatnim triumfatorem Dookoła Flandrii i Paryż-Roubaix w jednym roku był Szwajcar Fabian Cancellara w sezonie 2014.
W obu wyścigach kibice nie szczędzili aktualnemu mistrzowi świata obraźliwych gestów i okrzyków. Na temat incydentu w drugim wyścigu van der Poel wypowiedział się w strefie wywiadów na legendarnym welodromie w Roubaix, miasteczku na granicy Francji i Belgii.
- Poczułem, jakby uderzyło coś białego. Najwyraźniej kibice nie lubią, jak jadę na czele. Myślę, że ci ludzie rzucający we mnie piwem, odczuwają pewną frustrację. Ale nie chcę się tym przejmować - stwierdził wnuk nieżyjącej już legendy francuskiego kolarstwa Raymonda Poulidora.

Sport 6dfcc0adde

ĆWIERĆFINAŁY PLAY OFFU (MECZ I REWANŻ)

Środa, 10 kwietnia
- **OLSZTYN, 18.20:** Indykpol AZS - Jastrzębski Węgiel
- **NYSA, 21.00:** PSG Stal - Aluron CMC Warta Zawiercie

Czwartek, 11 kwietnia
- **GDAŃSK, 18.20:** Trefl - Asseco Resovia
- **LUBLIN, 21.00:** Bogdanka LUK - Projekt Warszawa

Sobota, 13 kwietnia
- **JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 14.45:** Jastrzębski Węgiel - Indykpol AZS Olsztyn
- **ZAWIERCIE, 17.30:** Aluron CMC Warta - PSG Stal Nysa

Niedziela, 14 kwietnia
- **WARSZAWA, 14.45:** Projekt - Bogdanka LUK Lublin
- **RZESZÓW, 17.30:** Asseco Resovia - Trefl Gdańsk

INNE MECZE

O 9. miejsce
- **Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - PGE GiEK Skra Bełchatów** (14 kwietnia, godz. 20.30 i 21 kwietnia o 14.45)

O 11. miejsce
- **Ślepsk Malow Suwałki - Barkom Każany Lwów** (15 kwietnia, 17.30 i 21 kwietnia, 20.30)

O 13. miejsce
- **GKS Katowice - KGHM Cuprum Lubin** (15 kwietnia, 20.30 i 22 kwietnia, 17.30)

Szybkie granie



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Jastrzębianie mają jasno wytyczony cel, obronę mistrzostwa Polski.

Jastrzębski Węgiel i Aluron CMC Warta Zawiercie to pewniacy w walce o półfinał. Dwóch pozostałych półfinalistów niełatwo wytypować.

PLUSLIGA

Siatkarze nie mają chwili wytchnienia. W poniedziałek odbyły się ostatnie mecze fazy zasadniczej, a już dzisiaj rusza play off. O pierwsze miejsce do końca walczyły Jastrzębski Węgiel i Aluron CMC Warta Zawiercie. Z rywalizacji zwycięsko wyszli obrońcy mistrzowskiego tytułu z Jastrzębia-Zdroju, którzy w ostatniej kolejce pokonali Grupę Azoty ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle, przy okazji pozbawiając ją szans na grę o mistrzostwo kraju.

Przygotowani do walki

Przed rokiem jastrzębianie do play offu przystępowali z trzeciej pozycji. Potem wygrali kolejno dziewięć meczów w drodze po złoty medal. Teraz system play off się zmienił. W pierwszych dwóch rundach decyduje wynik dwumeczu (z ewentualnym „złotym setem"), a w finale rywalizacja toczyć się będzie do dwóch wygranych. Teoretycznie jastrzębianom powinno być więc łatwiej, tym bardziej że kończąc fazę zasadniczą na pierwszej pozycji zapewnili sobie przewagę własnego parkietu. Decydujące spotkania odbędą się w ich hali. - Nie wiem czy teraz będzie łatwiej, czy nie. Od początku rozgrywek powtarzałem, że mamy w dobrej formie i zdrowiu wystąpić w play offie. To jest w tym momencie najważniejsze. Jestem oczywiście szczęśliwy, że wygraliśmy sezon zasadniczy, zagramy decydujące spotkania przed własną publicznością. To istotne w tak trudnej, wymagającej lidze - przyznał **Marcelo Mendez**, trener Jastrzębskiego Węgla. - W dłuższej serii wygrywa lepszy zespół, w jednym meczu wszystko może się zdarzyć. To nie jest najlepsze rozwiązanie, ale znamy zasady, musimy robić wszystko, by wygrać. Jesteśmy gotowi, mamy doświadczenie w tej materii, bo graliśmy w takim systemie w Lidze Mistrzów - dodał argentyński szkoleniowiec.

Podobnego zdania jest rozgrywający „pomarańczowych" **Benjamin Toniutti**. - Play off będzie szybki, rozegrany w takiej samej formule jak w Lidze Mistrzów z tylko dwoma meczami i „złotym setem" w przypadku równej liczby punktów meczowych. Fakt, że drugi mecz rozegramy u siebie, jest istotny. Między innymi dlatego tak walczyliśmy o tę pierwszą lokatę na koniec rundy zasadniczej. Dzięki temu wiemy, że do samego końca fazy będziemy mieli ewentualne złote sety i także potencjalny trzeci mecz finału u siebie - podkreślił Francuz.

Argentyński pojedynek

W ćwierćfinale mistrzowie Polski zmierzą się z ósmym po sezonie zasadniczym Indykpolem AZS-em Olsztyn. To będzie pojedynek argentyńskich trenerów, bo opiekunem ekipy z Warmii i Mazur jest Javier Weber. Mistrzowie Polski są faworytami, ale nie lekceważą rywali, którzy „rzutem na taśmę" zapewnili sobie ósmą pozycję. - Wiedzieliśmy już wcześniej, że zagramy z zespołem z Olsztyna. Wiąże się to z długą podróżą i trudnym rywalem, ale to play off, a w nim można spodziewać się już tylko silnych rywali - ocenił Toniutti.

Problem z urazami

Na drugich w tabeli „Jurajskich rycerzy" czeka z kolei siódma PSG Stal Nysa. W ostatniej kolejce fazy zasadniczej zawiercianie sensacyjnie przegrali w Nysie 1:3, ale wynik nie miał istotnego znaczenia. Role rozpisane zostały już wcześniej, więc ich trener **Michał Winiarski** mógł sprawdzić wszystkich graczy. - Kalendarz był tak skonstruowany, że nie mieliśmy możliwości awansować w tabeli, bo Jastrzębski Węgiel wcześniej wygrał swój mecz i wiedzieliśmy, że pozycji już nie zmienimy. Natomiast i tak założenie było takie, by każdy z zawodników poczuł boisko. Muszę wiedzieć w kontekście play offu o formie zmienników. Dzisiaj przegrywamy, mamy też problemy. Nie było z nami Karola Butryna ze względu na drobne przeziębienie. To samo było z Miguelem Tavaresem, dlatego zagrał tylko seta. Mateusz Bieniek ma problem z kolanem. Musimy być przygotowani na 100 procent na środowy mecz ćwierćfinałowy - tłumaczył przyczyny słabszej postawy zespołu w Nysie opiekun zawiercian.

Wyrównane pary

W dwóch pozostałych ćwierćfinałach już nie jest tak łatwo wytypować faworytów. Projekt Warszawa zagra z Bogdanką LUK Lublin, a Asseco Resovia z Treflem Gdańsk. W fazie zasadniczej lublinianie przegrali w Warszawie 2:3, ale u siebie wygrali 3:1. Z kolei Trefl u siebie pokonał Asseco Resovię 3:1, by na wyjeździe przegrać w takim samym stosunku. - Rywalizacja potoczy się bardzo szybko. Musimy być gotowi do twardej walki od samego początku i grać tak, żeby nie zostawiać żadnej przestrzeni ani dla rywali, ani dla nas samych. Trzeba być gotowym do rywalizacji od pierwszej piłki. Jestem pozytywnie nastawiony i wierzę, że ta formuła będzie działać na naszą korzyść - ocenił **Yacine Louati**, przyjmujący Asseco Resovii.

Ciekawie na dole

Największym zaskoczeniem fazy zasadniczej PlusLigi jest brak w play offie aktualnego jeszcze wicemistrza Polski, trzykrotnego zwycięzcy Ligi Mistrzów z Kędzierzyna-Koźla. Pozostała mu tylko walka o dziewiąte miejsce z inną utytułowaną drużyną, PGE GiEK Skrą Bełchatów, która od zeszłego sezonu mierzy się z kryzysem. O 11. miejsce zagrają Barkom Każany Lwów i Ślepsk Malow Suwałki, a o 13. GKS Katowice i KGHM Cuprum Lubin.

Rywalizacja o niższe miejsca będzie systemem mecz i rewanż, z możliwym rozstrzygnięciem w „złotym secie".

Z ekstraklasy spada Enea Czarni Radom, a przedostatni w tabeli beniaminek Exact Systems Hemarpol Częstochowa zakończył już sezon i został sklasyfikowany na 15. pozycji.

(mic)

PLUSLIGA

Enea Czarni Radom - KGHM Cuprum Lubin 1:3 (25:21, 27:29, 18:25, 19:25)
RADOM: Todorović (2), Formela (10), Ostrowski (11), Gomułka (22), Buszek (7), Rajsner (8), Nowowsiak (libero) oraz Hofer (1), Gniecki. Trener Waldo KANTOR.
LUBIN: Kubicki (2), Kwasowski (14), Lipiński (17), Hanes (18), Ferens (5), Pietraszko (8), Granieczny (libero) oraz Berger (13), Węgrzyn. Trener Paweł RUSEK.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:13, 20:18, 25:21.
II: 9:10, 15:12, 20:15, 24:25, 27:29.
III: 10:9, 14:15, 17:20, 18:25.
IV: 4:10, 12:15, 14:20, 19:25.
Bohater - Kajetan KUBICKI.

1. Jastrzębie	30	75	25/5	80:27
2. Zawiercie	30	70	24/6	79:34
3. Warszawa	30	69	23/7	76:32
4. Rzeszów	30	61	22/8	74:42
5. Gdańsk	30	54	17/13	65:49
6. Lublin	30	52	18/12	66:53
7. Nysa	30	46	15/15	61:60
8. Olsztyn	30	45	13/17	59:60
9. Bełchatów	30	42	15/15	54:60
10. Kędzierzyn	30	39	13/17	51:58
11. Lwów	30	38	13/17	51:64
12. Suwałki	30	29	10/20	42:70
13. Lubin	30	29	9/21	43:71
14. Katowice	30	27	9/21	42:73
15. Częstochowa	30	24	7/23	34:77
16. Radom	30	20	7/23	29:76

1-8 - awans do play offu; 16 - spadek do I ligi

TAURON LIGA

O 5. miejsce (mecz i rewanż)
Moya Radomka - ŁKS Commercecon Łódź 1:3 (20:25, 22:25, 25:21, 14:25)
RADOM: Łyczakowska, Murek (6), Świrad (11), Gałkowska (20), Johnson (16), Schoelzel (7), Strasz (libero) oraz Stenzel (libero), Reiter, Nowakowska (2), Gajer, Dąbrowska (1), Rybak-Czyrniańska. Trener Jakub GŁUSZAK.
ŁKS: Ratzke (2), Campos (11), Witkowska (10), Hryszczuk (15), Piasecka (14), Alagierska-Szczepaniak (16), Drabek (libero) oraz Maj Erwardt (libero), Gryka (5), Górecka (2), Stefanik, Zaborowska. Trener Alessandro CHIAPPINI.
Sędziowali: Janusz Cyran i Marek Krupski (obaj Bielsko-Biała). **Widzów** 1485.
Przebieg meczu
I: 6:10, 14:15, 16:20, 20:25.
II: 10:9, 15:12, 16:20, 22:25.
III: 10:8, 15:10, 20:17, 25:21.
IV: 4:10, 7:15, 11:20, 14:25.
Bohaterka - Klaudia ALAGIERSKA -SZCZEPANIAK.

O 9. miejsce (mecz i rewanż)
KGHM #VolleyWrocław – ITA Tools Stal Mielec 1:3 (19:25, 25:20, 24:26, 22:25). Pierwszy mecz 1:3. Stal wywalczyła 9. miejsce).
WROCŁAW: Muhlsteinova (2), Bączyńska (19), Ponikowska (7), Stancelewska (9), Stronias (11), Lewandowska (11), Pawłowska (libero) oraz Chorąża (2), Szady (2), Gancarz (2), Gromadowska (3). Trener Michał MASEK.
MIELEC: Kucharska (6), Mucha (17), Kubacka (4), Gierszewska (12), Bryda (8), Bałucka (6), Pancewicz (libero) oraz Łyduch (libero), Dyduła (9), Walczak. Trener Mateusz GRABDA.
Sędziowali: Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle) i Michał Gruszczyński (Opole). **Widzów** 350.
Przebieg meczu
I: 10:9, 13:15, 15:20, 19:25.
II: 7:10, 13:15, 20:17, 25:20.
III: 10:9, 14:15, 20:19, 24:26.
IV: 7:10, 15:13, 18:20, 22:25.
Bohaterka - Sylwia KUCHARSKA.

Sport 6dfcc0adde

Niepomniaszczi liderem

SZACHY
TURNIEJ KANDYDATÓW

Rosjanin Jan Niepomniaszczi, po wygranej z Hindusem Santoshem Gujrathi Viditem w czwartej rundzie, samodzielnie prowadzi w szachowym turnieju kandydatów w Toronto. W rywalizacji kobiet liderką pozostaje Chinka Tan Zhongyi, która zremisowała z Kateryną Łachno z Rosji.

Po raz pierwszy w historii turniejów kandydatów w jednym miejscu grają mężczyźni i kobiety. Impreza, która wyłoni rywali reprezentantów Chin Dinga Lirena i Ju Wenjun w meczach o mistrzostwo świata, potrwa do 22 kwietnia.

Partia Niepomniaszczego, zwycięzcy dwóch poprzednich turniejów kandydatów, jako jedyna przyniosła w niedzielę rozstrzygnięcie w rywalizacji mężczyzn, co przed pierwszym dniem przerwy w imprezie dało prowadzenie grającemu pod flagą FIDE Rosjaninowi. W pozostałych pojedynkach zremisowali bezpośredni mecz współliderujący po trzech rundach Amerykanin Fabiano Caruana i najmłodszy w stawce, 17-letni Hindus Dommaraju Gukesh, a także Amerykanin Hikaru Nakamura z innym reprezentantem Indii Rameshbabu Praggnanandhaą oraz Nicat Abasov z Azerbejdżanu z reprezentującym Francję Alirezą Firouzją.

W rywalizacji pań cały punkt zdobyła Bułgarka Nurgiuł Salimowa, wygrywając z Hinduską Humpy Koneru. Wynikami nierozstrzygniętymi zakończyły się partie Ukrainki Anny Muzyczuk z Chinką Lei Tingjie i Rosjanki Aleksandry Goriaczkiny z Rameshbabu Vaishali z Indii.

Piątą serię gier w 14-rundowym turnieju odbywającego się w historycznej Great Hall w Toronto zaplanowano na noc z wtorku na środę czasu polskiego.

PO CZTERECH RUNDACH

Turniej open: 1. Niepomniaszczi - 3 pkt; 2. Caruana, Gukesh - po 2,5; 5. Abasov, Firouzja, Nakamura, Vidit, Praggnanandhaa - po 1,5.

Turniej kobiet: 1. Tan Zhongyi 3; 2. Goriaczkina 2,5; 3. Salimowa, Łachno - po 2; 5. Muzyczuk, Lei Tingjie, Vaishali, Koneru - po 1,5.

Paryż za gęstą mgłą

Gdyby igrzyska olimpijskie rozpoczynały się dziś, na liście uczestników nie byłoby żadnego przedstawiciela polskiej sztangi.

Po kompromitujących występach Piotra Kudłaszyka i Arsena Kasabijewa, mających tylko iluzoryczne szanse wywalczenia kwalifikacji olimpijskiej, w IWF World Cup 2024 w tajlandzkim Phuket pozostała nam jedynie **Weronika Zielińska-Stubińska**. Dla zawodniczki AZS-u AWF Biała Podlaska była to ostatnia okazja do poprawienia miejsca w rankingu i zwiększenia szans na udział w igrzyskach. Dzień przed zawodami tegoroczna mistrzyni Europy w kategorii 81 kg przeżywała rozterki.

„Ostatnie 12 miesięcy były dla mnie bardzo intensywne, ciężkie, bolesne, ale w niektórych momentach szczęśliwe. Był to okres ciągłej wspinaczki, sinusoidy emocjonalnej, niejednokrotnie walką z wiatrakami, z wieloma zmianami w życiu prywatnym i zawodowym. Niech w Phuket wydarzy się magia! Co ma być to będzie! Czy będzie łatwo? Na pewno nie, jednak tradycyjnie dam z siebie wszystko, a wy po prostu kibicujcie" - apelowała do swoich sympatyków, a tych ma w kraju wielu. Tuż przed startem wyraziła życzenie: „Niech mi sztanga lekką będzie", ale już w pierwszym podejściu lekka nie była, bo 107 kg nie zostało zblokowane nad głową i spadło z przodu. Tym samym Polka dołączyła do grona kilku rywalek, które również spaliły inauguracyjne próby. Nie przejęła się tym jednak poprawka do tego ciężaru, a następnie 110 kg zostało zaliczone w sposób podręcznikowy. Warto dodać, że owe 110 to rekord Polski pobity o 2 kg. Radość z tego powodu była ogromna, a szeroki uśmiech mówił sam za siebie.



Fot. Facebook/Paulina Szyszka

Sądząc po minie Weroniki Zielińskiej-Stubińskiej (w środku), to zdjęcie wykonano przed wczorajszym startem...

Na rwące znacznie większe ciężary rywalki i to, że w gronie 11 startujących była jedną Europejką, „Ziela" nie patrzyła. Zależało jej na jak najlepszym podrzucie. Walczyła, starała się, ale 135 i 136 kg nie zdołała wybić i pozostała na 131 kg z pierwszego podejścia. Łzy nie popłynęły, ale smutek pozostał, bo 241 kg w dwuboju dało 10. miejsce, a co najważniejsze nie poprawiło znacząco miejsca w rankingu olimpijskim. 27-latka jest obecnie na 14. pozycji i na ten moment do Paryża nie jedzie. Na igrzyskach wystąpi 10 najwyżej sklasyfikowanych sztangistek w 5 kategoriach wagowych oraz 2 dokooptowane na podstawie specjalnych regulaminów przygotowanych przez IWF (w przypadku mężczyzn będzie identycznie). Nie pozostaje zatem nic innego, jak czekać do 24 maja. Tego dnia ogłoszona zostanie ostateczna lista zakwalifikowanych, a do 31 maja poszczególne federacje mają potwierdzić, czy wykorzystają wywalczone miejsca. Awans aż o 4 lokaty jest raczej niemożliwy, ale może IWF się zlituje i weźmie pod uwagę, że w kategorii 81 kg nie ma żadnej przedstawicielki Starego Kontynentu... To jednak tylko pobożne życzenie, ale pani Weronika musi być cierpliwa, pozostać w treningu, bo - jak wiadomo - nadzieja umiera ostatnia.

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, że tę kategorię wygrała prześliczna Ekwadorka Barbera Dajomes - 269 kg (123+146) przed Chinką Zhouyu Wang 267 (120+147) i Australijką Eillen Cikamatana 263 (114+149).

Marek Hajkowski

Jeden duet w 2. rundzie

BADMINTON
ME W SAARBRUECKEN

Robert Cybulski i Kornelia Marczak odpadli w pierwszej rundzie gry mieszanej mistrzostw Europy w niemieckim Saarbruecken, po porażce z Anglikami Marcusem Ellisem i Lauren Smith 10:21, 14:21. Był to jedyny polski mikst w stawce.

Spośród pięciu polskich par do drugiej rundy udało się awansować tylko Jakubowi Melaniukowi i Wiktorowi Treckiemu, którzy pokonali Czechów Vita Kuliska i Tomasa Svejdę 2:1 (21:17, 14:21, 21:17). Ich kolejnymi rywalami będą Szkoci Alexander Dunn i Adam Hall. W pierwszej rundzie we wtorek odpadli Robert Cybulski i Szymon Ślepecki, Anastazja Chomicz i Daria Zimnol, Paulina Hankiewicz i Kornelia Marczak oraz mikst Cybulski, Marczak.

Przypomnijmy, że w poniedziałek odpadł jedyny polski singlista Mikołaj Szymanowski który przegrał z Holendrem Joranem Kweekelem 21:17, 17:21, 13:21, a w singlu kobiet Wiktoria Dąbczyńska przystąpi do rywalizacji od drugiej rundy, a jej rywalką będzie w środę Francuzka Leonice Huet.

WYNIKI 1. RUNDY

Debel mężczyzn: Jakub Melaniuk, Wiktor Trecki - Vit Kulisek, Tomas Svejda (Czechy) 2:1 (21:17, 14:21, 21:17), Callum Hemming, Ethan van Leeuwen (Anglia) - Robert Cybulski, Szymon Ślepecki 2:1 (19:21, 21:13, 21:16)

Debel kobiet: Tea Margueritte, Flavia Vallet (Francja) - Anastazja Chomicz, Daria Zimnol 2:0 (21:13, 21:18), Paula Lopez, Lucia Rodriguez (Hiszpania) - Paulina Hankiewicz, Kornelia Marczak 2:0 (21:15, 21:16)

Mikst: Marcus Ellis, Lauren Smith (Anglia) - Robert Cybulski, Kornelia Marczak 2:0 (21:10, 21:14)

Sport 6dfcc0adde



Fot. PAP/EPA

Akshay Bhatia może być z siebie dumny...

Szczęście debiutanta

Valero Texas Open oferował ostatnie zaproszenie na rozpoczynający się w czwartek The Masters. Pojawiły się tabuny śmiałków, ale swego dopiął Akshay Bhatia i już może myśleć o pierwszym w tym roku turnieju wielkoszlemowym.

Co prawda 22-latek zadebiutuje w Masters, jednak nie będzie to jego pierwszy turniej w Auguście. W 2014 roku **Akshay Bhatia** dotarł do finałów słynnych zawodów dla dzieci i młodzieży - Drive, Chip & Putt, rozgrywanych właśnie w Augusta National Golf Club. Teraz został pierwszym finalistą tej imprezy, który zagra w The Masters. Z rozrzewnieniem może wspominać tamte doświadczenia, kiedy jako 12-letnia latorośl, wziął udział w pierwszych finałach Drive, Chip & Putt. Prawie dokładnie 10 lat temu 88 graczy stanowiło pierwszą falę, z jak dotąd 721 uczestników. Również w tym roku tradycyjnie przybyli oni do Augusty, by tydzień przed Masters rywalizować w trzech konkurencjach: puttowania, chippowania i uderzania driverem.

Augusta wzywa

Z tej pierwszej grupy w historii Bhatia i jego koleżanka Alexa Pano zostali pierwszymi finalistami, którzy zeszłego lata zwyciężyli odpowiednio na PGA Tour i LPGA. Co jeszcze bardziej niesamowite, wydarzyło się to na przestrzeni miesiąca! Najpierw wygrał Akshay, podczas lipcowego Barracuda Championship, a niecały miesiąc później zwyciężyła Alexa, podczas ISPS Handa World Invitational. Miesiąc temu, podczas The Players, Bhatia tak opisywał tamte dziecięce emocje: - To wszystko, o czym marzysz jako dziecko. Bycie w grupie, która wystąpiła w inauguracyjnym turnieju, było niewiarygodne. Pamiętam, jak będąc w Auguście, wsiadłem do windy w hotelu i stał tam John Daly. Nie mogłem w to uwierzyć.

Akshay zajął wtedy 6. miejsce w grupie wiekowej 12-13 lat. Tak naprawdę wynik nie miał jednak największego znaczenia. To co najbardziej utkwiło w pamięci małego zawodnika, to trafienie długiego putta na słynnym 18. greenie. - Trafienie putta na osiemnastce, który Adam Scott wykonał rok wcześniej na ostatnim greenie, było niezwykle surrealistyczne - powiedział.

Na skróty

Od początku nie szedł utartymi ścieżkami. W swojej karierze pominął coś, co wydaje się niemal obowiązkową marszrutą dla przyszłej gwiazdy golfa - uniwersytet. Był fantastycznym amatorem. W 2018 roku zdobył wicemistrzostwo US Junior Amateur, przegrywając w finale z Michaelem Thorbjornsenem. Wywalczył dwa srebrne medale na Letnich Igrzyskach Olimpijskich Młodzieży, w 2018 roku, w turnieju indywidualnym chłopców i w grze mieszanej, z Lucy Li. Grał w zwycięskich ekipach Junior Presidents Cup 2017 i Junior Ryder Cup 2018. Jako 17-latek zadebiutował na PGA Tour, podczas Valspar Championship 2019. Nie przeszedł wtedy cuta, grając tam na zaproszenie sponsorów. W tym samym roku, zaraz po Walker Cup, przeszedł na zawodowstwo i jesienią zadebiutował jako profesjonalista w Sanderson Farms Championship, gdzie też był pod kreską. Wielu krytykowało go za pośpiech i pominięcie studiów oraz występów w drużynie uniwersyteckiej. Chyba wiedział co robi. Po dość niemrawym początku kariery zawodowej rozpędził się i teraz ma dwa trofea PGA Tour.

Dantejskie sceny

Pomimo tego, że w niedzielnym finale uciułał całkiem solidny rezultat -4, w dodatku rozpoczynając dzień z 4-punktowym prowadzeniem, mógł tylko dość bezradnie spozierać, jak grający razem z nim, nawiedzony Denny McCarthy, zeruje cały ten dorobek, opiewający w pewnym momencie na 6 punktów przewagi! Denny, wciąż bez wygranej na PGA Tour, po prostu przeszedł samego siebie, dając nieprawdopodobny popis na ostatnich dziewięciu dołkach. Zanotował tam zatrważający wynik 28, w tym niesłychane 8 birdie, 7. pod rząd, zaczynając na dwunastce, a kończąc na osiemnastce! Widząc to wszystko i patrząc na putt rywala majestatycznie wjeżdżający do dołka, Bhatia spokojnie podszedł do swojej piłki i trafił z trzech metrów, aby wyrównać rezultat Denny'ego, 20 poniżej par. Tak się ucieszył awansem do dogrywki, że podczas szaleńczego świętowania doznał kontuzji barku! Gdy Bhatia szedł do swojego trzeciego uderzenia na pierwszym dołku play off, jego trener odciągnął go od kamer, aby ratować kontuzjowany bark, który - według Bhatii - „wyskoczył" podczas celebracji na 72. greenie. Denny ani myślał współczuć koledze. Też walczył o wyśnioną przepustkę do Augusty, też był zdesperowany, też chciał zadebiutować w Masters.

Kończ waść!

Okazało się, że kłopot z barkiem nie był nowy. - Miałem z nim pewne problemy, i tak, kiedy trafiłem ten putt i podniosłem rękę, w pewnym sensie wypadła ze stawu i wróciła na miejsce - tłumaczył zawodnik. Zreanimowany przez trenera zostawił sobie niecałe 80 metrów do flagi. W tym momencie pomógł... McCarthy, otwierając drzwi koledze i posyłając swoje trzecie uderzenie z 90 metrów do strumienia przed greenem. I było prawie po turnieju, jednak Bhatia musiał jeszcze dokończyć dzieła, ze świeżą kontuzją. - Na szczęście mój trener wciąż był w pobliżu i dobrze okleił ramię, które miało się dobrze podczas zagrania wedgem. Bardzo to doceniam - nie ukrywał Akshay, pieczętując triumf posadzeniem piłki sześć stóp od flagi. Został tym samym szóstym graczem w ciągu ostatnich siedmiu lat, który zwyciężył w ostatnim starcie przed Masters i tym samym uzyskując tam kwalifikację. Trzecie miejsce, z dziewięcioma uderzeniami straty do liderów, zajął Rory McIlroy. Uderzenie dalej znalazł się Russell Henley, a miejscem piątym podzielili się Adam Schenk i Brendon Todd. Masters rozpoczyna się w czwartek. Tytułu bronić będzie Jon Rahm. Po raz drugi w karierze zagra tam Polak - Adrian Meronk, występujący przez trzy kolejne lata w saudyjskiej lidze LIV Golf. Turniej z Augusty transmitować będzie Eurosport 2. Wartką akcję skomentuje duet Jacek Person i Andrzej Person. Święto golfa rozpoczyna się jednak tak naprawdę już w środę, od rozgrzewkowego mini turnieju Par 3, gdzie na dziewięciu dołkach zawodnikom caddiują ich bliscy. Ta widowiskowa rozgrzewka nie będzie jednak dostępna w żadnej polskiej telewizji.

Kasia Nieciak

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 10 KWIETNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
18.25 Tauron Hokej Liga: 5. mecz finału GKS Katowice - Re-Plast Unia Oświęcim (na żywo), 23.05 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT
11.00 Tenis: 3. runda ATP w Monte Carlo, 15.45 Siatkówka: Tauron Liga, o 7. miejsce, UNI Opole - Energa MKS Kalisz, 18.20, 21.00 PlusLiga: ćwierćfinały play offu, 2.25 Piłka nożna: Copa Sudamericana, Racing Club - RB Bragantino (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA
15.30 Tenis: 3. runda ATP w Monte Carlo, 20.00 Pn: studio Ligi Mistrzów, 20.55 Liga szkocka: Dundee - Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS
15.00 Cafe Futbol, 16.30 Mag. Fortuna 1. Ligi

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.00 Pn: LM, PSG - Barcelona (na żywo), 23.30 Skróty LM

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.20 Pn: LM, Atletico - Borussia (na żywo)

SPORTKLUB
14.45 Pn: liga słoweńska, NK Celje - NK Bravo, 16.45 NK Domżale - NK Rogaska, 18.45 Olimpija Ljubljana - NK Radomlje (na żywo)

EUROSPORT 1
13.50 Kolarstwo: 2. etap Giro d'Abruzzo, 15.45 Brabantse Pijl (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00 Wspinaczka: PŚ w Keqiao, finał boulderingu mężczyzn (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Jacek BŁASIAK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 6dfcc0adde



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Angelika Cichocka zakończyła karierę

LEKKA ATLETYKA

Specjalizująca się w biegach na 800 i 1500 m Angelika Cichocka (na zdjęciu) ogłosiła we wtorek zakończenie sportowej kariery. W dorobku ma m.in. mistrzostwo Europy na dystansie 1500 m z 2016 roku i srebrny medal halowych mistrzostw świata na 800 m z 2014.

36-letnia Cichocka przez dwa ostatnie lata zmagała się z problemami zdrowotnymi, chciała jednak wystartować w tegorocznych igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Ostatecznie zdecydowała, że nie da rady przygotować się do tej imprezy na takim poziomie, na jakim by chciała.

„Trudno cokolwiek napisać, kiedy płyną łzy wzruszenia. Kończę karierę sportową i zaczynam nowy rozdział... Długo trwało podjęcie tej decyzji, najtrudniejszej w życiu, ale czuję, że jestem gotowa" - napisała lekkoatletka na instagramie.

Ostatni krążek wywalczyła w 2021 roku - brąz halowych mistrzostw Europy. W swoim dorobku ma również srebro HME z 2015 roku. W igrzyskach olimpijskich wystartowała raz - w 2016 roku w Rio de Janeiro, gdzie odpadła z rywalizacji na 800 i 1500 m na etapie półfinałów.

Gwiazdy popłyną ze zniczem

OLIMPIZM

Słynna lekkoatletka Marie-Jose Perec, szpadzistka Laura Flessel i szef komitetu organizacyjnego igrzysk w Paryżu Tony Estanguet popłyną w czerwcu z ogniem olimpijskim na Antyle. Podróż odbędzie się jednym z najszybszych trimaranów „Banque Populaire XI".

W rejsie wezmą udział także pływaczka Coralie Balmy, żeglarz Keni Piperol-Dampied, surfer Thomas Debierre, aktor i reżyser Alexis Michalik, lekarka i była Miss Francji, Marine Ltemporel oraz szef kuchni Hugo Roellinger.

Załogą będzie dowodzić słynny żeglarz **Armel Le Cleac'h**, który właśnie na tym trzykadłubowcu na przełomie 2016 i 2017 roku zwyciężył w prestiżowych wokółziemskich regatach samotników Vendee Globe w rekordowym czasie 74 dni, trzech godzin i 35 minut.

- Rejsy morskie nie są dyscypliną olimpijską, ale podczas naszej krótkiej podróży pokażemy także naszą wiedzę. To duma popłynąć przez Atlantyk z taką załogą - powiedział Le Cleac'h.

Razem z nim w pierwszej części rejsu, z Brestu do Point-a-Pitre na Gwadelupie, popłyną Perec, Ltemporel, Michalik i Roellinger, a z Gwadelupy na Martynikę będą mu towarzyszyć Estanguet, Flessel, Balmy, Piperol-Dampied i Debierre.

- Ludzie na Antylach będą mieli kawałek igrzysk i to jest niezwykłe. Kiedy mówimy, że igrzyska są igrzyskami francuskimi, to wykonując taki gest, staje się to oczywiste - powiedziała trzykrotna mistrzyni olimpijska, 55-letnia **Marie-Jose Perec**, urodzona na Gwadelupie, która jest departamentem zamorskim Francji.

W starożytnej Olimpii trwają obecnie przygotowania do tradycyjnej uroczystości zapalenia od promieni słonecznych ognia olimpijskiego. Odbędzie się ona 16 kwietnia, a dziesięć dni później ogień zostanie przekazany organizatorom igrzysk w Paryżu.

8 maja w Marsylii rozpocznie się sztafeta z ogniem, który - oprócz Antyli - odwiedzi w czerwcu także Gujanę, wyspę Reunion na Oceanie Indyjskim, a następnie Nową Kaledonię i Polinezję na Pacyfiku.

26 lipca ostatni uczestnik sztafety z ogniem zapali znicz olimpijski w Paryżu podczas ceremonii otwarcia największej sportowej imprezy czterolecia.

Oczywiście tie-break

Hubert Hurkacz awansował do drugiej rundy turnieju Masters 1000 w Monako.

ATP W MONTE CARLO

Nasz numer jeden wygrał w pierwszej rundzie z Brytyjczykiem Jackiem Draperem 6:4, 3:6, 7:6 (7-2). Polak do turnieju w Monako przystąpił tuż po zwycięstwie w imprezie w Estoril, gdzie zdobył pierwszy w karierze tytuł na kortach ziemnych. Już od pierwszych piłek spotkania z Draperem widać było u 27-letniego wrocławianina dodatkową pewność siebie, którą nabył dzięki wynikom w Portugalii.

Co prawda dwa pierwsze gemy wtorkowego pojedynku były wyrównane, jednak to ósmy w światowym rankingu Hurkacz wyszedł z nich zwycięsko, szybko przełamując przeciwnika i obejmując prowadzenie 3:0. Brytyjczyk, zajmujący 39. miejsce w zestawieniu ATP, w drugiej części premierowej odsłony opanował nerwy, zaczął grać lepiej, w wyniku czego odrobił stratę przełamania i doprowadził do wyrównania 4:4. Końcówka należała jednak do Polaka, który pewnie utrzymał swoje podanie i wygrał ostatniego gema przy serwisie rywala.

Na początku drugiego seta między tenisistami ponownie wywiązała się wyrównana walka, ale tym razem to Draper jako pierwszy zanotował przełamanie i objął prowadzenie 4:2. W końcówce ponownie wygrał gema przy podaniu wrocławianina i całą partię 6:3, doprowadzając do decydującej odsłony.

Trzeciego seta lepiej otworzył wyżej notowany zawodnik, który na początku zanotował przełamanie. Polak serwował później na zwycięstwo w meczu, jednak Brytyjczyk dość pewnie wygrał gema przy jego serwisie i o wyniku, tradycyjnie w ostatnich spotkaniach z udziałem Hurkacza, decydował tie-break. Wrocławianin zdominował ostatnie minuty pojedynku.

W drugiej rundzie rywalem Polaka będzie Hiszpan Roberto Bautista-Agut, który wyeliminował Argentyńczyka Facundo Diaza Acostę 6:2, 6:4. W bezpośredniej rywalizacji Hiszpan, który zajmuje 90. miejsce w rankingu ATP, prowadzi 3-2, jednak dwa ostatnie mecze w 2023 roku wygrał wrocławianin.

W Księstwie Monako Hurkacz startuje także w deblu wraz z Holendrem Tallonem Griekspoorem. W 1. rundzie w środę zmierzą się z Argentyńczykami Francisco Cerundolo i Tomasem Etcheverrym.

Tymczasem z turnieju wycofał się trzeci w światowym rankingu, Hiszpan Carlos Alcaraz. Przyczyna jest kontuzja przedramienia.

„Do ostatniej chwili w Monte Carlo próbowałem dojść do siebie po kontuzji prawego przedramienia, ale nie udało się i nie mogę grać. Do zobaczenia za rok" - napisał Alcaraz w mediach społecznościowych.

Alcaraz będzie się teraz przygotowywać do wielkoszlemowego French Open, który rozpocznie się 20 maja. Jego miejsce w drabince w Monte Carlo zajmie jako lucky loser Włoch Lorenzo Sonego, który odpadł w ostatniej rundzie kwalifikacji. W drugiej rundzie jego rywalem będzie Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassime.



Fot. PAP/EPA

Po Estoril Hubert Hurkacz polubił mączkę.

Bez Magdy Linette

BILLIE JEAN KING CUP

Z powodów rodzinnych Magda Linette nie zagra w meczu ze Szwajcarią o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup. Polki, z liderką światowego rankingu Igą Świątek na czele, zmierzą się z rywalkami na ich terenie w Biel w piątek i sobotę.

Trzy z biało-czerwonych: Magdalena Fręch (52. w rankingu WTA), Katarzyna Kawa (178.) oraz Maja Chwalińska (293.) dotarły już do Szwajcarii wraz z kapitanem Dawidem Celtem. Świątek dołączy do nich we wtorek i właśnie tego dnia Polki rozpoczną treningi.

Polska zajmuje 17. miejsce w rankingu narodowych drużyn prowadzonym przez Międzynarodową Federację Teniosową (ITF), a Szwajcaria jest w nim trzecia. W 2022 roku, gdy biało-czerwone debiutowały w turnieju finałowym, sięgnęła po trofeum. Stawką spotkania w Biel będzie prawo gry w listopadowym Billie Jean King Cup Finals w Sewilli. Rywalizacja toczyć się będzie na stałym korcie o twardej nawierzchni.

Do gry w drużynie Szwajcarii kapitan Heinz Guenthardt powołał: Viktoriję Golubic (78. w rankingu WTA), Celine Naef (148.), Simonę Waltert (153.) i Jil Teichmann (213.). Pierwszego dnia w Biel odbędą się dwa pojedynki singlowe, podobnie jak drugiego, gdy przewidziano także kończący mecz debel.

Sport 6dfcc0adde